Nr 130. Kraków, Środa 8 Czerwca 1892. Rocznik XLV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie**, i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ul. Kar. Ludwika l. 9, Centr. Biuro ogłoszeń ul. Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Jubileusz koronacyi węgierskiej.

Kraków 7 czerwca.

W najuroczystszy sposób odbywa się dzisiaj w Węgrzech jubileusz 25 tej rocznicy koronacyi cesarza Franciszka Józefa koroną św. Szczepana. Sprawozdania o przygotowaniach do tej uroczystości świadczą, że dzisiejsze pokolenie z tym samym zapałem obchodzić tam będzie jubileusz koronacyi, z jakim dawniejsze w r. 1867 witało ten wspaniały znak pogodzenia się narodu z dynastyą. Z wybitnych mężów, którzy przy koronacyi zajmowali pierwsze po parze cesarskiej miejsce, żaden nie doczekał się tej 25-tej rocznicy. Umarli z kolei Deak, Andrassy, kardynał Simor, a także dyplomatyczny pośrednik ugody hr. Beust, ale nowi ludzie, którzy zajęli ich miejsce, oddają tę samą cześć dziełu, które było sprawiedliwem, bo rzeczywiście przywracało dawny stosunek prawowity pomiędzy Węgrami a dynastyą, i które spełniło nadzieje, jakie do niego przywiązywali optymiści w r. 1867, bo przyczyniło się do świetnego rozkwitu korony św. Szczepana, nie osłabiając, lecz przeciwnie wzmacniając pozycyę całej monarchii w rzędzie wielkich mocarstw.

Istotnie dualizm nie jest nową, utworzoną dowolnie w roku 1867 formą ustroju monarchii habsburskiej, lecz powstał o wiele wcześniej. W roku 1526 po wyborze Ferdynanda I królem Węgier i Czech, monarchia przedstawiała się jako federacya trzech połączonych tylko osobą wspólnego monarchy grup: tak zwanych prowincyj dziedzicznych, korony św. Szczepana i korony św. Wacława. Sankcya pragmatyczna ten luźny związek zamieniła w unię realną i zabezpieczyła, o ile dokumenta zabezpieczyć to mogą, na zawsze nierozdzielność krajów domu habsburskiego. Wtedy, za rządów Karola VI, ta unia realna zawsze jeszcze pod względem prawno-politycznym przedstawiała się jako federacya. Atoli za rządów Maryi Teresy wytworzył się dualizm. Podstawę jego tworzy przeprowadzone w roku 1749 połączenie kancelaryi czeskiej z austryacką naprzód pod tytułem: „dyrektoryum,“ potem pod tytułem: „zjednoczonej kancelaryi czeskiej i austryackiej,“ na której czele stał mianowany najwyższy kanclerz dworski, tudzież wprowadzenie na wzór francuskiego: *conseil d'etat*, Rady stanu. Tym sposobem dokonano centralizacyi Austryi, obok której zachowała swą samodzielność korona św. Szczepana. „Głównym rezultatem tych zmian — pisze jeden z historyków — było, że monarchia nie rozpadała się już na trzy grupy, jak pomiędzy rokiem 1526 a 1749, lecz na dwie: Austryę i Węgry. Dualizm ten zaznaczał się tak na politycznem, jak też na społecznem polu. Na zachodzie państwo przybrało formę centralizacyi, w swej wschodniej części pozostało federacyą; tu powstała silna władza, tam samowola rządu napotykała na opór ze strony związków autonomicznych; Austrya miała administracyę bez konstytucyi (parlamentarnej), Węgry miały konstytucyę bez administracyi; w Austryi władza korony była nieograniczona, w Węgrzech władzą ustawodawczą dzieliła się z sejmem; w Austryi prawa wzniosły się ponad osoby i względy miejscowe, w Węgrzech przeważał indywidualizm; w Austryi panowali Niemcy, w Węgrzech Madziarzy; tutaj językiem urzędowym był niemiecki, tam łaciński.“

Pomimo usiłowań cesarza Józefa II, zmierzających do wciągnienia Węgier w system centralizacyi, w głównej rzeczy od roku 1749 do 1848 zaznaczał się stanowczo ów dualizm, przywrócony po 10-letniej dyktaturze i kilkuletnich układach ugodowych w roku 1867 w nowych formach, ale na podstawie historycznej tradycyi.

Już w kwietniu r. 1849 b. austryacki minister spraw zagranicznych, baron Wessenberg, zauważył w swych pamiętnikach: „Trzeba się porozumieć z Madziarami. Często mówiłem, aby insurekcyi nie traktowano jak zwyczajną wojnę, nie wystarcza podbić, trzeba także pojednać, jeżeli ma powstać trwały stosunek na przyszłość. Naszemu młodemu cesarzowi, obdarzonemu rzeczywiście tak znakomitemi przymiotami, należałoby pozwolić okazać się wspaniałomyślnym.“ Z tego samego założenia wychodził Gołuchowski, gdy w roku 1860 odwołał z Węgier tak zwanych „huzarów Bacha;“ Belcredi, gdy w roku 1865 położył koniec liberalnej centralizacyi Schmerlinga. Wojna prusko-austryacka chwilowo przerwała układy ugodowe pomiędzy Wiedniem a Pesztem, rzeczywiście zaś przyśpieszyła ugodę. Przed kilku tygodniami śmierć Klapki przypomniała jeden z większych epizodów owej wojny: utworzenie na Szląsku legionu węgierskiego, który miał wspierać akcyę wojsk pruskich. Atoli był to pomysł ochotnika emigracyi. Ani Deak i Andrassy, ani Tisza nie mieli udziału w tej sprawie. Jak w czasie wojny włoskiej, tak podczas wojny pruskiej Deak użył całego swego wpływu, aby ziomków powstrzymać od wszelkich ruchów rewolucyjnych. Znakomity patryota węgierski zawsze z żelazną konsekwencyą dążył do ściśle określonego celu, którym była nie separacya, lecz ugoda. Ten fakt potem wielce ułatwił układy. Ułatwiła je także okoliczność, że po wyparciu Austryi z Rzeszy niemieckiej centralistyczne zamysły Bacha, jak Schmerlinga, straciły wszelką dyplomatyczną swą podstawę. Nie chodziło już o to, aby celem rewindykacyi hegemonii w Niemczech sztucznym sposobem nadać monarchii habsburskiej fizyognomię niemiecką, lecz o to, aby jej potęgę oprzeć na realnych, historycznych fundamentach.

O ile dzieło ugody przyczyniło się do rozwoju samych Węgier, nad tem rozwodzić się zbytecznie. Także przy koronacyi w r. 1867 magnaci wystąpili z przepychem, który widzów wprawiał w zdumienie. Hr. Edmund Batthyany miał na sobie pancerz z 18.000 srebrnych pierścieni, hr. Edmund Zichy połyskiwał brylantami wartości 100.000 złr., hr. Brenner miał na sobie szczerozłoty pas, przyozdobiony bogato rubinami, perłami i szmaragdami itd. Dyktatura więc pomiędzy r. 1850 a 1860 nie zdołała naruszyć ogromnych fortun magnatów madziarskich, do czego też nie dążyła systematycznie. Ale kraj pogrążyła w nędzę, a przynajmniej nie pozwoliła mu rozwijać się należycie. Jeszcze w pierwszych latach rządów nowego gabinetu węgierskiego, pod prezydencyą Andrassego, czasem kasy państwowe świeciły takiemi pustkami, że nieszczęśliwy węgierski minister skarbu, nie czekając końca miesiąca, posyłał po skromne sumki, zebrane od przechodniów po cencie u mostu Szecheniego. Jeżeli zatem z położeniem ekonomicznem Węgier w r. 1867 porównamy dzisiejsze, to wszechstronny rozkwit przewyższył najśmielsze nadzieje. Jeden z mężów, którzy na tem polu zaskarbili sobie największe zasługi, minister Gabor Baross nie dożył uroczystości jubileuszowej, która roztoczy obraz tego rozkwitu w najświetniejszych barwach. Ale jest to stwierdzony tysiącznemi przykładami dziejów fakt, że w takich epokach organicznej pracy i wszechstronnego rozwoju narody zawsze, a przynajmniej najczęściej znajdują odpowiednich mężów. To też nie potrzeba się obawiać, aby 25-ta rocznica oznaczała koniec rozwoju i normalnego postępu, wielce ułatwionego instytucyami, opartemi na ugodzie r. 1867.

W uroczystościach jubileuszowych weźmie udział całe grono dyplomatów, uwierzytelnionych u dworu cesarskiego. Niema pomiędzy nimi żadnego, który z własnego doświadczenia mógłby porównać dzisiejsze położenie Austro-Węgier z tem, w którem znajdowały się w r. 1867, ale każdy z nich w sumiennym raporcie dla swego rządu powinien podnieść znacznie zwiększoną potęgę monarchii habsburskiej. Wystarcza ku temu przypomnieć sobie tylko czasy ostatniego przesilenia na Wschodzie pomiędzy r. 1875 a 1878. Wtedy wielu gorących polityków oskarżało Andrassego o brak odwagi, nawet o sprzeniewierzenie się swym dawnym antirosyjskim zasadom i wynurzeniom. Jakież jednak było ówczesne położenie międzynarodowe? Rosya, występująca pod formą oswobodzicielki, mogła liczyć na zapał Serbów, jak Bułgarów i Rumuńczyków, w odwodzie zaś niewątpliwie także na odtylcówki francuskie; w Berlinie, pomimo zbliżenia się do Austryi, panował wszechwładnie tradycyjny system przyjaźni z Rosyą, chociażby przyszło okupić ją Carogrodem; we Włoszech irredentyzm czekał tylko na sposobność do zamachu na Austryę. Że wtedy Austrya nie wystąpiła w obronie *status quo* na półwyspie bałkańskim, nie może nikogo zadziwić; zadziwić tylko może, że zdołała bez wojny zniweczyć wszystkie te rezultaty wojny rosyjsko-tureckiej, któreby były przyniosły uszczerbek interesom austryackim. Z tej pierwszej walnej ciężkiej próby nowe Austro-Węgry wyszły zwycięzko, a w dzień 25 rocznicy koronacyi węgierskiej, monarchia habsburska w rzędzie wielkich mocarstw zajmuje stanowisko tak zabezpieczone, poważne i wpływowe, że trzeba pamięcią sięgnąć daleko wstecz do jej dziejów, aby odszukać analogię.

Przegląd polityczny.

Zjazd cara Aleksandra III i cesarza Wilhelma II w holsztyńskim porcie Kilonii będzie czwartem spotkaniem tych monarchów. Już w miesiąc po wstąpieniu na tron pospieszył teraźniejszy cesarz niemiecki do Petersburga, aby odwiedzić przedewszystkiem swego kuzyna, a dawnego sprzymierzeńca swego dziada. Pierwszą tę rosyjską podróż odbył Wilhelm II morzem, a pobyt jego w Petersburgu trwał od 19 do 24 lipca 1888 r. Za te odwiedziny odwzajemnił się car dopiero w rok i był podejmowany w Berlinie z nadzwyczajnemi uroczystościami, przyczem miał pamiętną rozmowę z Bismarckiem, w której kanclerz niemiecki usiłował przekonać cara o pokojowych zamiarach Niemiec. W kilka miesięcy potem 17 sierpnia 1890 pojechał cesarz Wilhelm II wskutek wyraźnych zaprosin cara — jak głoszą półurzędowe niemieckie dzienniki — po raz drugi do Rosyi przez Narwę i był przez cały tydzień gościem cara. Od tgo czasu upłynęły już dwa lata, a w Berlinie daremnie oczekiwano carskiej rewizyty. Wprawdzie dwa razy przejeżdżał car przez Niemcy w drodze z Kopenhagi, ale zawsze był zmuszony do tego nadzwyczajnemi względami, jak np. nagłą śmiercią swej bratowej, i dlatego wymówił się od wszelkich oficyalnych przyjęć. Dłuższe odwlekanie odwiedzin było już niemożliwe, gdyż niegrzeczność taka dałaby się usprawiedliwić tylko otwartą nieprzyjaźnią, lub grożącą wojną, gdy tymczasem urzędowe sfery Rosyi i Niemiec uznają głośno obie te ewentualności za nieistniejące. Bytność więc cara w Niemczech będzie tylko aktem prostej grzeczności, który oczywiście nie może mieć szerszego politycznego znaczenia; jednakże niemieckie pisma podnoszą z naciskiem, że zjazd odbędzie się w mieście, odebranem przez Niemców teściowi cara, i równocześnie z uroczystościami w Nancy.

Wybór miejsca spotkania świadczy, że car stoi na gruncie istniejącego faktu, co mu tem łatwiej przyjdzie, iż strona najbardziej interesowaną, bo sama Dania, utratę Holsztynu zupełnie przebolała; co zaś do francuskich obchodów, to rzeczywiście serdeczności wymienione pomiędzy carem a Wilhelmem II podziałają oziębiająco na możliwe wybuchy francuskiego szowinizmu i na zbyt hałaśliwe afiszowanie francusko-rosyjskiej przyjaźni. — Z drugiej znowu strony okoliczność, że car wywzajemnia się za odwiedziny swemu sąsiadowi nie w jego stolicy, nasuwa pewne wątpliwości pod względem przepisów międzynarodowej grzeczności; ale nie brak odpowiedzi i na ten zarzut. Oto od czasu katastrofy pod Borkami car czuje wstręt do wszelkich podróży koleją i używa o ile możności dróg wodnych. Z tym stanem patologiczno nerwowym musiał liczyć się Wilhelm II i zgodził się, wbrew regułom etykiety, aby spotkanie nastąpiło w mieście prowincyonalnem.

Wogóle trzeba zauważyć, że opinia publiczna w Niemczech, a mianowicie w Prusiech, przywiązuje wielką wagę do carskich odwiedzin, i że w Berlinie oczekiwano ich oddawna z niecierpliwością źle ukrywaną. Tymczasem ze strony rosyjskiej zrobiono wszystko, aby spotkaniu monarchów odjąć cechę politycznego zdarzenia. Car Aleksander pojedzie do Kilonii, a nie do Berlina, na jeden dzień, bez dyplomatycznego otoczenia, aby spełnić nieuchronny obowiązek grzeczności. Będzie to wycieczka z Kopenhagi, ale nie umyślna podróż z Petersburga, a wszelkie usiłowania dzienników niemieckich, aby wyjaśnić ten program carskich odwiedzin, nie zdejmą zeń wyraźnej cechy zbytniego pośpiechu. Rusofilska polityka Bismarcka wpoiła w liczne koła niemieckie przekonanie, że jedynie ścisła przyjaźń z Rosyą zapewnia Niemcom spokojny i normalny rozwój. „Wierne przestrzeganie polityki trójprzymierza, pisze *Kölnische Ztg*, nie pociąga za sobą pod żadnym warunkiem przeciwieństwa do Rosyi i ani na chwilę nie cofamy naszego mniemania, iż zarówno w dawniejszych latach, jak i teraz, ścisłe współdziałanie obu potężnych monarchów doprowadzi do coraz lepszych i przyjaźniejszych stosunków pomiędzy obu państwami.“ Jeżeli organ liberalno-bismarckowski chciał powiedzieć, że trójprzymierze jest sojuszem ściśle odpornym, niezagrażającym nikomu wyłącznie, to oczywiście takiemu określeniu nie byłoby nic do zarzucenia; jeżeli jednak *Koeln. Ztg* usiluje przekonać swoich czytelników, że zbawienna przyszłość trójprzymierza polega na wciągnięciu doń Rosyi, to zapatrywanie takie albo jest oparte na niezmiernie naiwnych przypuszczeniach i nadziejach, albo wyraża pewne aspiracye, pozostające w bardzo dalekim związku z celami trójprzymierza.

Pomiędzy Anglią a Francyą wywiązała się nowa kwestya sporna co do posiadłości afrykańskich. Francya objęła, jak wiadomo, protektorat nad Madagaskarem i posiada na północnym cyplu tej wyspy zatokę Drego Suarez, bardzo ważną pod względem strategicznym. Na północny wschód od Madagaskaru leży szereg wysepek: Aldabra, Cosmoledo i Assomption, które wprawdzie są zbyt drobne, aby przedstawiały jakąś wartość ekonomiczną, ale które mogą dać wygodną podstawę do działań wojennych przeciwko Madagaskarowi. To też wiadomość, że Anglia osadziła na tych wysepkach załogę, wywarła we Francyi niemiłe wrażenie, a senator wyspy Reunion de Mahy, interpelował w tej sprawie ministra spraw zewnętrznych. Ribot odpowiedział wymijająco, podnosząc, że wysepki sporne nigdy nie były w faktycznem posiadaniu Francyi; odpowiedź ta jednak nie zadowolniła interpelanta, który domagał się energicznych kroków, celem powstrzymania Anglików od dalszego rozprzestrzeniania się w zachodniej części oceanu indyjskiego.

Gabinet Giolittiego poniósł nową, dotkliwą klęskę w komisyi budżetowej Izby niższej. Prezes gabinetu zażądał od parlamentu prowizorycznego budżetu na sześć miesięcy, powołując się na to, iż wybory powszechne, w razie gdyby do nich rzeczywiście przyszło, nie mogą się odbywać w czasie żniw jesiennych. W komisyi budżetowej proponowało lewe centrum 4-miesięczne prowizoryum, podczas gdy Grimaldi i Sonnino postawili wniosek, aby budżet został uchwalony tylko na jeden miesiąc. Giolitti oświadczył, że 4 miesięcznego prowizoryum nie potrzebuje, co komisya tak zrozumiała, iż rząd termin krótszy od półrocznego może w drodze zwykłego rozporządzenią oznaczyć i w głosowaniu uchwaliła 20 głosami przeciwko 12 jednomiesięczne prowizoryum i przyjęła 15 głosami przeciwko 3 wniosek Grimaldiego, aby rządowi udzielić tylko dwunastą część funduszów dyspozycyjnych. Głosowanie w komisyi nie jest wprawdzie rozstrzygające, gdy jednak stronnictwa są równomiernie reprezentowane w komisyi budżetowej, nie ulega zatem wątpliwości, że Izba oświadczy się w tym samym duchu. Wówczas nie pozostanie Giolittiemu nic innego, jak odwołać się do powszechnego głosowania i narazić się, o ile teraźniejsze obliczenia nie mylą, na pewną klęskę. Rząd teraźniejszy ma bowiem przeciwko sobie nietylko skrajną lewicę, której nie potrafił przejednać, ale wszystkie umiarkowane żywioły, które zraził ustępstwami dla radykalistów. Prócz tego odzywają się obecnie we Włoszech silniej niż kiedykolwiek prowincyonalne różnice, a mianowicie południe ma za złe Giolittiemu, iż w swym gabinecie uwzględnił głównie Piemont, — a nawet Nicotera chce wystąpić przy wyborach z hasłem: „precz z Piemontczykami.“

Pojednanie z Bismarckiem.

W ostatnich dniach z pewną skwapliwością zaczęły rozmaite dzienniki niemieckie ogłaszać pogłoski o rzekomo zamierzonem bliskiem pojednaniu między cesarzem Wilhelmem a ks. Bismarckiem. Czytelnikom naszym wiadomo, iż pierwsza *Tägliche Rundschau* „z dobrze poinformowanej strony“ otrzymała wiadomość, iż trwające od dłuższego czasu usiłowania, aby osobiste stosunki ks. Bismarcka z cesarzem przyjaźniej ukształtować, nie pozostaną, jak się zdaje, bez skutku. Mówią mianowicie, iż wkrótce znajdzie ks. Bismarck właściwą sposobność do osobistego powitania cesarza, a przytem będzie mógł niewątpliwie przekonać monarchę, iż podnoszone w pewnych krajowych i zagranicznych pismach zaczepki przeciw cesarzowi i jego rządowi bywają niesłusznie brane jako inspiracye z Friedrichsruh. Godnem uwagi jest, iż właśnie te informacye pisma *Tägliche Rundschau* roztelegrafowało bióro Wolffa a według nich, pierwszy krok do pojednania miałby wyjść od Bismarcka.

Inaczej rzecz tę przedstawia berliński korespondent dziennika *Rheinisch-Westphalische Ztg.* Według niego cesarz podczas swojej wycieczki myśliwskiej w Pröckelwitz miał objawić chęć pojednania się z ks. Bismarckiem, gdyby tenże oświadczył, iż potępia stanowisko *Hamburger Nachrichten* ze względu na ostrość ich polemiki z rządem cesarskim. „Uważają, pisze dalej ten dziennik, za możliwe, iż już z okazyi podróży cesarza do Kilonii, lub z powrotem, nastąpi spotkanie cesarza z Bismarckiem w cztery oczy. Wpływowe koła starają się pojednaniu temu jeszcze w ostatniej chwili przeszkodzić, gdyż z tego pojednania nie spodziewają się wiele dobrego. Tymczasem jednak w pewnych sferach wierzą, iż cesarz mimo to pojedna się z Bismarckiem pod każdym warunkiem, jeśli tylko książę uczyni pierwszy krok. Czy ks. Henryk podjął się już wysondowania w tej mierze opinii, lub czy ks. rejent brunświcki, który zawsze był za tem pojednaniem, jest czynny w tym kierunku, to na razie zdaje się być wątpliwem. Cesarzowa nie uchodzi za przyjaciółkę tego planu. Również mało sprzyja temu planowi prezydent ministrów hr. Botho Eulenburg, który od upadku swego jako minister spraw wewnętrznych w roku 1878, upadku spowodowanego przez Bismarcka, nie może mu być przychylnym. Hr. Caprivi planowi temu nie sprzeciwia się, a tem mniej hr. Waldersee.“

Tak więc *Rhein.-Westf. Ztg*, organ Bismarckowi przyjazny, sądzi, iż pierwszy krok stanowczy do pojednania winien wyjść wprawdzie od Bismarcka, ale dopiero po uczynionej ze strony cesarza inicyatywie. Tymczasem jednak w najbliższem otoczeniu eks-kanclerza i taka ewentualna inicyatywa nie wystarczałaby. Zdaje się to już wypływać z oświadczenia *Hamburger Nachrichten*, które wyraźnie zaznaczyły, iż wyraz „pojednanie“, użyty na określenie stosunku między panującym a poddanym, jest niewłaściwy, bo nie może być mowy o waśni między monarchą a byłym kanclerzem. To oświadczenie ogólnie zrozumiano jako odparcie wszelkich prób zbliżenia, jako oznakę, że Bismarckowi na zmianie dzisiejszych stosunków bynajmniej nie zależy. Ale nie dość na tem. Bióro Hirscha rozesłało onegdaj telegram z Kolonii tej treści: „Wbrew doniesieniu *Tägliche Rundschau*, jakoby ks. Bismarck przy odpowiedniej sposobności chciał uczynić krok, aby swój osobisty stosunek do cesarza przyjemniej ułożyć, zapewnia mąż zaufania dziennika *Westd. Allg. Ztg*, który niedawno miał rozmowę z Bismarckiem, iż w dzisiejszych stosunkach krok taki jest absolutnie niemożliwy.“ Tym mężem zaufania jest prawdopodobnie naczelny redaktor tego pisma, p. Klaser, który był dawniej redaktorem *Köln. Ztg.*

Jeżeli więc p. Klaser rzeczywiście prawdziwą podał informacyę, te wszelkie plany pojednania rozbiją się wprost o upór Bismarcka, który już dawniej w rozmowie z jednym dziennikarzem miał hardo powiedzieć, iż nie dość na niego „kiwnąć“, żeby poszedł. Zaślepiona duma i brutalny charakter Bismarcka nie dadzą się łatwo nagiąć do skruchy i abdykacyi. Do przywrócenia tylko przyjaźniejszego stosunku z dworem widocznie nie przywiązuje on wielkiej wagi, zwłaszcza jeśli prawdziwą jest niedawno rozgłoszona wieść, że syn jego nie reflektuje już na karyerę polityczną. „Pojednanie“ uważa Bismarck, jak się zdaje, za niemożliwe bez równoczesnego powrotu do władzy. O tem jednak dziś na seryo mowy być nie może, gdyż wszystkie zasady, jakiemi się on za czasów swego kanclerstwa kierował tak w wewnętrznej, jak nawet w zagranicznej polityce, doznały radykalnego przewrotu. Powrót więc do systemu na wskroś przewrotnego i zgubnego, jaki reprezentował Bismarck, jest już dziś niemożliwy bez narażenia państwa na najgwałtowniejsze wstrząśnienia. A gdy Bismarck widocznie „pojednania“ nie pojmuje bez zupełnej rehabilitacyi politycznej, przeto nie wierzymy w możliwość wszelkich pojednawczych kroków, jeżeli wogóle takowe zkądkolwiek na seryo są robione. Sądzimy raczej, że Bismarck i na dalsze swe lata pozostanie niezadowolonym pustelnikiem w Friedrichsruh i nie przestanie prowadzić podjazdowej walki dziennikarskiej przeciw cesarzowi i jego rządowi.

Aresztowanie Ahlwardta.

Wiele wrzawy nietylko w Niemczech, ale rzec można w świecie politycznym, narobiła ogłoszona w ostatnich tygodniach p. t. *„Judenflinten“* broszura Ahlwardta, byłego rektora szkoły średniej, dymisyonowanego z powodów dotąd niezupełnie wyjaśnionych. Na mocy jakoby zwierzeń robotników i dozorców, zarzucił Ahlwardt firmie fabryki broni w Berlinie: „Ludwig Löwe Actiengesellschaft“ oszustwa fabryczne, niemałej politycznej doniosłości. Fabryka ta była niegdyś własnością znanego posła stronnictwa wolnomyślnego żyda Ludwika Löwe; po jego śmierci przeszła w przedsięwzięcie akcyjne, dyrektorem którego jest brat zmarłego Izydor Löwe i od dawnych czasów cieszyła się wziętością, po za granice Niemiec wychodzącą, do tego stopnia, że i rząd pruski polecił jej wyrób 425,000 karabinów nowo-kalibrowych dla piechoty, który to obstalunek w styczniu r. b. wykonano i oddano władzom wojskowym.

Otóż Ahlwardt w broszurze rzeczonej, rozrzuconej w wielkiej liczbie pomiędzy publiczność twierdził, że całe to uzbrojenie jest oszustwem, że materyał tak dobrze jak wykonanie jest nędznem, że zatem cała robota niczem więcej nie jest, jak nadmiernem bogaceniem żydów, kierowników i akcyonaryuszy firmy, a co gorsza, że uzbrojenie tak wadliwe, przynosi rzeczywiste niebezpieczeństwo i szkodę dla kraju, gdyż w razie wojny, żołnierze w tak lichą broń uzbrojeni, są w istocie rzeczy bezbronnymi wobec każdego uzbrojonego nieprzyjaciela. Zarzuty te były tem więcej uderzającemi, że się autor broszury powoływał na świadectwo zatrudnionych w fabryce i przy robieniu broni robotników oraz dozorców, i że do odbioru broni wygotowanej wyznaczoną była komisya wojskowa, przez co i na osoby do komisyi tej należące spadał zarzut albo bezdennej lekkomyślności, albo możliwego przekupstwa.

Zaraz po ukazaniu się tej broszury nietylko organa antysemickie uderzyły na alarm, ale także francuska i rosyjska prasa z zadowoleniem zaczęły głosić, że aureola niemieckiego porządku i niemieckiej sumienności w sprawach wojskowych ginąć zaczyna, a *Figaro* w artykule zatytułowanym: *„Un nouveau scandale,“* tak się odzywa: „Czy p. Löwe jest izraelitą, czy protestantem, to nam obojętne — jest on Niemcem. Robotnicy, których zatrudnia, oficerowie, którzy badali karabiny, oficerowie, którzy obstalunki robili, są Niemcami, a cała sprawa kompromituje nietylko te osoby, lecz i wielu innych żydów i Niemców. Sprawa Löwego wykazuje jasno, że w wojsku niemieckiem zepsuły się stosunki, a Niemiec daje nam dowody tego zepsucia. Nazwisko Ahlwardta niech będzie wielbione!“

Sprawa przeto cała nie mogła minąć bez wielkiego poruszenia umysłów, a wskutek tego musiał i rząd bezzwłocznie pośpieszyć z odpowiednim komunikatem wyjaśniającym. Uczyniono to w *Reichsanzeigerze*, który oświadczył, że wszelkie twierdzenia Ahlwardta są nieprawdziwemi. Dziennik urzędowy zapewnia, że broń, jaką dostarczyła armii fabryka Löwego, po części już od półtora roku znajduje się w użyciu i nie wykazała żadnych znaczniejszych niedostatków — że fabryka, która obowiązaną była oddać broń ostatnią najpóźniej do końca stycznia r. b., uskuteczniła to już w połowie tegoż miesiąca; że materyał do luf karabinowych dostarczanym był fabryce z zakładów rządowych pod dozorem komisarzy wojskowych; że cena karabina wynosiła nie przeszło 50 marek — jak twierdzi p. Ahlwardt — ale tylko 34 marki, i że zysk fabryki na sztuce wynosić mógł 3—4 marek. Nareszcie przeciw osobom wojskowym, na które rzucono podejrzenie, wytoczono śledztwo sądowe i o całej sprawie powiadomiono urzędownie prokuratoryę z wezwaniem, ażeby sprawę wytoczyła.

Mimo tych oświadczeń Ahlwardt nie przestał dalszej agitacyi przeciw zarządowi wojskowemu, a w szczególności przeciw fabryce żydowskiej. Tak w Berlinie, jak i w innych miastach występował on z mowami w tym duchu, a szczególniejszą uwagę zwróciła mowa jego w Zwickau, gdzie rzucił podejrzenie nowe na administracyę wojskową, dowodząc, że jeden z dowódców pewnego brandenburskiego pułku odesłał ministrowi wojny wszystką dostarczoną mu dla pułku broń, jako nieużyteczną. Temu zaraz następnego dnia zaprzeczyła oficyalnie *Nordd. Allg. Ztg.* Rzecz naturalna, że publicystyka niemiecka uderzyła z całą zaciekłością na Ahlwardta, jako agitatora antysemickiego, denuncyując go o zbrodnię i zdradę stanu, jako wygłaszającego takie fakta, które dla bezpieczeństwa kraju mogły się stać szkodliwemi.

Roznamiętnienie w prasie szowinistycznej było niesłychane, a ztąd też można sobie łatwo wystawić, z jaką szybkością rozeszła się sensacyjna wiadomość, że Ahlwardt został aresztowany. Aresztowano go wieczorem dnia 2 b. m. w jego własnem mieszkaniu w Berlinie, a to z nakazu prokuratora. Przyczyny aresztowania nie są podane w piśmie prokuratora, tak że nie wiadomo, czy aresztowanie nastąpiło z powodu zdrady kraju, obrazy, czy zamiaru ratowania się ucieczką przed procesem. Pogłoska, jakoby przyaresztowany został dla odsiedzenia kary więzienia, na jaką został niedawno zasądzony, nie może być prawdziwą, ponieważ wyrok nie jest jeszcze dla założonej przeciw niemu apelacyi prawomocnym.

Aresztowany zamierzał właśnie onegdaj wieczorem udać się na zwołane na ten czas zebranie antisemickie, na którem miał przemawiać jako główny mowca, gdy naraz przybyli do mieszkania dwaj urzędnicy kryminalni i zabrali go z sobą do aresztu. Dnia 3 b. m. przed południem przewieziono Ahlwardta do więzienia śledczego na Moabicie, a po południu o godzinie 3 stawał już przed sędzią śledczym. Pisma wrogie antisemityzmowi, a przedewszystkiem pisma żydowskie dowodzą dla łatwo zrozumiałej przyczyny, że Ahlwardt przyaresztowany został z powodu oszustwa, jakiego się miał dopuścić na kasie towarzystwa wojskowego „Slesvigia,“ zaciągając od niego pożyczkę 400—500 marek i wzbraniając się następnie dług ten spłacić.

Trzeba jednak zaczekać na urzędowe wiadomości o przyczynie aresztowania głośnego antisemity, ponieważ powyżej wskazane źródła są co do prawdomówności swej co najmniej wątpliwemi. Zresztą dowiaduje się *Staatsb. Ztg*, że zwołane na onegdaj zebranie antisemitów w Tonhalle, mimo nieobecności Ahlwardta, się odbyło. Zebranie wyraziło najzupełniejsze zaufanie dla swego przywódzcy, zaprotestowało przeciw jego przyaresztowaniu i postanowiło z publicznych składek opłacać utrzymanie Ahlwardta w więzieniu śledczem. Nadto odbyło się zebranie grona wybitnych antisemitów, którzy podpisali sumę 15,000 marek jako kaucyą, mającą być oddaną do dyspozycyi prokuratoryi celem wypuszczenia Ahlwardta z więzienia śledczego.

Czesi w Nancy.

Jak wiadomo, na uroczystości studenckie i gimnastyczne w Nancy wyjechało ośmdziesięciu kilku Sokołów czeskich z Drem Podlipnym na czele. Już w Avricourt i Luneville doznali goście czescy gorącego przyjęcia. Powitała ich tam deputacya, składająca się z członków paryskiego, nancejskiego i lunewilskiego komitetu. Na czele Sokołów postępowali posłowie: Podlipny i Brolik, oraz profesor Schmidt-Bauchez; mieli oni na sobie szarfy o barwach czeskich, a na piersi kokardę z napisem: Nancy 1892. Po krótkiem powitaniu w Avricourt udało się całe towarzystwo do Luneville, gdzie tłumy ludności witały Sokołów okrzykami:

Vivent les Tschèques! Czesi odpowiedzieli: „Na zdar!“ poczem zaintonowano marsz Sokołów, oraz marsyliankę. Członkowie rady municypalnej, mer i deputowany Viox z szczególnym entuzyazmem witali Sokołów czeskich, którym wręczono sztandar czeski, przyczem jeden z francuskich gimnastyków przemówił krótko: W imieniu Lotaryngii ofiarujemy naszym przyjaciołom sztandar czeski. Z tym sztandarem wśród dźwięków muzyki i ciągłych wiwatów wyruszono do miasta.

Wieczorem odbył się komers w sali gimnastycznej, na której ścianach widniał napis: „Witajcie przyjaciele Sokoły.“ Mer powitał Sokołów temi słowy: „Cieszę się przyjęciem, jakieście panowie tu znaleźli. Przyjęcie to będzie dla was dowodem, iż Francya zawsze jest krajem gościnnym.“ Na przemowę tę odpowiedział Dr Podlipny. Pierwsze zdanie wypowiedział po francusku, a resztę po czesku, lecz prof. Schmidt Bauchez całą mowę przetłómaczył zaraz po francusku. Mowa zawierała komplementa dla Francyi, z którą Czechów łączy pokrewieństwo uczuć. „Jakkolwiek — rzekł Podlipny — jesteśmy synami małego narodu, to jednak nasza przeszłość jest wielką i pełną chwały, a odczuwamy, iż otwiera się przed nami piękna przyszłość, gdyż jesteśmy gałęzią owej wielkiej rodziny słowiańskiej, w której reprezentowaną jest także święta Rosya. (Głosy: Niech żyje Rosya! niech żyją Czechy! niech żyje Francya!). A jeśli Francya i Czechy podadzą sobie ręce, to nikt nie poważy się stanąć do walki przeciwko nam, żadna siła nas nie zmoże.“ Zakończył okrzykiem *Vive la France! Vive la Lorraine!* Odśpiewano następie hymn czeski i marsyliankę.

W południe przeszli „Sokoły“ ze sztandarem w uroczystym pochodzie przez miasto i złożyli wieniec na pomniku, wystawionym dla poległych żołnierzy francuskich. Zobaczywszy kilku francuskich żołnierzy w oknach koszar, zawołali: Niech żyje armia francuska! Żołnierze, dziękując, powiewali czapkami.

Z Luneville udali się Czesi do Nancy. Na dworcu wręczył im komitet trzy bogato haftowane jedwabne sztandary czeskie, tudzież liczne wieńce i bukiety. Jeden z tych sztandarów ofiarowany był od francuskich Stowarzyszeń gimnastycznych „czeskim druhom“ i miał bogato wyzłacany drzewiec, a u szczytu jego znajdował się sokół z rozpiętemi skrzydłami. Przed jednym z łuków tryumfalnych, wystawionych na cześć Czechów, odbyły się mowy powitalne. Na tym łuku olbrzymiemi głoskami wypisano: „*Na zdar, nos frères Sokols de Prague et des villes tchèques,*“ a prócz tego łuk ten ozdobiony był kolosalnemi figurami, przedstawiającemi zbratanie się „Sokołów“ z francuskimi gimnastykami, oraz herby Czech, Morawy i Szląska, z czeskiemi napisami.

Gdy Dr Podlipny stanął przed łukiem tryumfalnym, ozwały się grzmiące okrzyki. Francuscy gimnastycy cisnęli się do niego, podnieśli go na ramiona i obnosili w tryumfie. Szereg mów rozpoczął prezydent francuskich gimnastyków, Burchardt, krótką przemową, po której wznoszono długotrwające okrzyki: „Na zdar.“ Następnie przemówił Sansboeuf, były prezydent ligi patryotycznej, poczem znowu zagrzmiały okrzyki: „Na zdar.“ Gimnastycy i „Sokoły“ ściskali się i całowali nieustannie. Sansboeuf wywodził w swej mowie, iż Czesi są starymi przyjaciółmi Francyi, a „Sokoły“ walczą w dobrej sprawie.

Pochód cały ruszył następnie do Grandhotelu, przechodząc przez wspaniałe łuki tryumfalne, wystawione na przyjęcie Carnota. Wszędzie witano „Sokołów“ z żywą sympatyą, z balkonów i okien rzucano im kwiaty, panie powiewały chustkami i przesyłały im ręką pocałunki. Zaraz przy pierwszej piwiarni zatrzymano się. Tam podano „Sokołom“ dla orzeźwienia piwo, poczem wszyscy udali się na posiedzenie kongresu gimnastycznego. Miasto jest pysznie udekorowane. Z niektórych domów prywatnych powiewają sztandary rosyjskie.

Jubileusz „Sokoła“ lwowskiego.

Lwów 4 czerwca.

III.

Sobotni dzień upłynął na przyjmowaniu przyjeżdżających gości. Po lewej stronie dworca zbudowano bramę tryumfalną, strojną herbami, chorągwiami i zielenią. Na froncie jaśniał napis: „Czołem — Na zdar.“ Od niej aż do placu zbornego ustawiono aleję masztów, na których szczycie kołysały się flagi o barwach narodowych. Publiczność ugrupowała się wzdłuż alei. Przy bramie zaś stanęli Sokoli lwowscy, delegaci Sokołów polskich, mianowicie z Berlina, Cieszyna, Złoczowa, Czortkowa, Monasterzysk, Stryja i Sambora, którzy rankiem jeszcze do naszego miasta przybyli, dalej kapela lwowskiej „Harmonii“ i delegaci klubu cyklistów.

Około godziny 7 przybył pociąg wiozący braci wielkopolskich z Ostrowa, Inowrocławia, Szamotuł, dalej Sokołów krakowskich, wreszcie Sokołów z Tarnowa, Podgórza, Wadowic i Przemyśla. W kilka minut później nadjechał pociąg z Sokołami stanisławowskimi i kołomyjskimi, a tuż po nim pociąg tarnopolski, wiozący Sokołów z Tarnopola, Złoczowa i Brodów. Przybycie każdego z tych pociągów witano okrzykami. Goście nie odjeżdżali do miasta, lecz pozostali na dworcu, gdzie oczekiwali nadejścia ostatniego pociągu, który przywieść miał Czechów. Wreszcie o godz. 8 odezwały się sygnały kolejowe i za chwilę ukazał się oczekiwany pociąg, a gdy z wagonu wysiadło 162 umundurowanych „Sokołów“ z Czech i Morawy, odezwał się potężny okrzyk „Na zdar!“ — „Na zdar!“ odpowiadali goście i wśród nieustannych okrzyków, wśród kwiatów, sypanych przez panie i wśród dźwięków marsza „Sokołów“ przeszli przez bramę tryumfalną i aleę na plac zborny.

Tu, gdy goście już ustawili się, na trybunę wszedł Dr **Dziędzielewicz** i powitał przybyłych. Na powitanie, imieniem Czechów, odpowiedział Dr **Pipich**: „Drodzy bracia Polacy! Radujemy się z głębi serca przyjęciem, jakie zgotowaliście nam na ziemi polskiej. Dziękujemy ze łzą w oku za powitanie nas pieśnią czeską, przybywających do was z pozdrowieniem „Sokolstwa“ czeskiego, z pozdrowieniem całego narodu czeskiego. Łączy nas z szlachetnym narodem polskim braterstwo sławy, braterstwo pracy narodowej, braterstwo wspólnej krwi słowiańskiej; hasłem naszem siła. Siłą chcemy utwierdzić czerstwość narodu, siłą chcemy się dobić dawnej sławy, pragniemy się odrodzić do świetnej przyszłości, jaką była nasza przeszłość. Przybywamy na waszą ziemię jako bracia, których połączy uścisk bratni, braterski pocałunek i bratnie uściśnienie dłoni, bośmy dzieci jednej matki, dzieci jednej krwi słowiańskiej. Sokolstwo słowiańskie to jedna wielka armia i wszyscy w danej chwili stawimy się do wspólnej służby, ażeby pracować dla ziemi ojczystej, a gdy zajdzie potrzeba, potrafimy umrzeć za ojczyznę. Bracia Sokoły, pozdrawiam was na tej nieszczęściem doświadczonej ziemi polskiej i dziękuję wam za prawdziwe staropolskie przyjęcie. Wspomnienie dni spędzonych zachowamy w sercu jako drogą pamiątkę po wieczne czasy i zawieziemy rodakom naszym pozdrowienie wasze, jako należne całemu narodowi czeskiemu.“

Po Drze Pipichu przemawiał Sokół z Poznania Dr Bernard **Chrzanowski**: „Kiedyśmy opuszczali naszą Wielkopolskę, polecono nam pozdrowić was imieniem Wielkopolan. Dziękujemy wam za ciepłe i serdeczne to przyjęcie, o jakiem nawet nie mogliśmy marzyć. W naszem położeniu potrzeba nam zaczerpnąć u was otuchy do dalszej walki, nabrać otuchy do wytrwania w ciężkiem położeniu naszem. Przynoszę od braci Wielkopolskiej: Szczęść Boże w waszej uczciwej i narodowej pracy.“

Obu mowcom dwie córeczki prezesa „Sokoła“ lwowskiego wręczyły piękne bukiety, a potem nastąpił pochód do miasta następującym porządkiem: Na czele szła „Harmonia“ lwowska, za nią Sokoły z Czech i Morawy — dalej muzyka krakowska, a za nią Sokoły z Krakowa, Łańcuta, Sanoka, Podgórza, Poznania, Przemyśla, Ostrowa, Pleszewa i Inowrocławia, Stanisławowa, Złoczowa, Brodów, Tarnopola, Stryja, Wadowic, Kołomyi i Sambora, dalej muzyka z Nowego Sącza, Sokoły ze Sącza, Rzeszowa i Tarnowa. Pochód szedł ulicą Leona Sapiehy, Kopernika, placem Maryackim i ulicą Teatralną. Korowód zajmował linię prawie kilometr długą. Ulice, któremi pochód się poruszał, przepełnione były publicznością. Z okien powiewały panie chustkami i sypały kwiaty. Korowód zatrzymał się ostatecznie przed szkołą przemysłową, gdzie zakwaterowano Czechów, Wielkopolan, Krakowiaków i inne delegacye z Galicyi. Część pomieściła u siebie „Gwiazda,“ a resztę „Skała.“

5 czerwca.

O g. 7 rano poczęły się schodzić oddziały na miejsce zborne w ulicy Zielonej. Pochód pod przewodem prezesa Krówczyńskiego wyruszył przed katedrę, gdzie nastąpiło poświęcenie sztandaru, ofiarowanego „Sokołowi“ przez panie lwowskie. W prezbiteryum zajęli miejsca: Marszałek krajowy ks. Sanguszko, reprezentacya miasta z prezydentem p. Mochnackim. W nawie głównej ustawiły się cechy z chorągwiami i delegaci gniazd sokolich ze sztandarami. Szyki sokole pozostały na placu okalającym katedrę.

Mszę św. odprawił przy głównym ołtarzu X. kanonik Zabłocki. Po skończeniu Mszy św. X. kan. Zabłocki przeszedł do kaplicy nieustającej adoracyi, a za nim i wszyscy w prezbiteryum zebrani. Chorąży Krzyżanowski wniósł sztandar, a X. Zabłocki, wypowiedziawszy bardzo piękną mowę, dokonał aktu poświęcenia. W końcu zaproszeni rodzice chrzestni wbili gwoździe pamiątkowe w drzewce sztandaru, a mianowicie: Marszałek książę Sanguszko z księżną Adamową Sapieżyną, prezydent p. Mochnacki z panią Zdzisławową Marchwicką, prezes czeskich „Sokołów“ Dr Józef Scheiner z panią Edmundową Mochnacką, poseł czeski Dr Pipich z panią Tadeuszową Romanowiczową, redaktor p. Platon Kostecki z panią Marszałkiewiczową, prezes „Sokołów“ poznańskich Bernard Chrzanowski z panią Michałową Michalską, dyrektor p. Zima z panną Eweliną Muchową z Berna, p. Romanowicz z panią J. Gostyńską, Dr Styczeń z Krakowa z panią Zappową, delegat p. Michalski z panią Leonową Bratkowską, Dr Krówczyński z panią Kazimierzową Czarnikową, wreszcie delegaci gniazd sokolich.

Następnie po poświęceniu jeszcze sztandaru Sokołów z Inowrocławia, członkowie reprezentacyi miasta przeszli na rynek i stanęli przed główną udekorowaną bramą ratuszową. Korowód Sokołów, poprzedzany przez oddział konny, ruszył z przed placu katedralnego. Pierwsi szli Czesi. Doszedłszy do połowy rynku, zatrzymali się przed reprezentacyą miasta, i oddawszy jej cześć gromkiem *Na zdar*, stanęli w ordynku naprzeciw niej. Teraz wystąpił w imieniu lwowskiego „Sokoła“ Dr **Czarnik**, i odkrywszy głowę, dziękował reprezentacyi m. Lwowa za opiekę, jaką otacza lwowskiego „Sokoła“ i za przyczynienie się do uświetnienia obecnej uroczystości. Słów Dra Czarnika słuchali członkowie reprezentacyi odkrywszy głowy, a potem prezydent p. Mochnacki w serdecznych wyrazach odpowiedział, witając w imieniu miasta w gościnę przybyłych Sokołów. Następnie ruszył korowód do gmachu „Sokoła.“ Tu krzesła zajęły panie, a tylko pierwsze rzędy zajęte były przez członków reprezentacyi miasta, ubranych w strój narodowy. W głębi sali stanęli Czesi. O boczną ścianę oparło się szesnaście sztandarów sokolich. Przed ścianą frontową, w którą wmurowana została tablica pamiątkowa, stanęły świeżo poświęcone sztandary lwowski i inowrocławski, a około nich ugrupowali się delegaci wszystkich gniazd sokolich. Cała sala przystrojona była w festony i zieleń, a nadto przybyły jej dwie nowe ozdoby. Oto artysta-rzeźbiarz Piotr Harasymowicz ofiarował „Sokołowi“ biust Kościuszki i tablicę z herbem Polski, własne dzieła i takowe własnym kosztem wmurował w ściany sali.

Uroczystość zagaił Dr **Dziędzielewicz**. Skreślił on historyę powstania „Sokoła,“ wymienił nazwiska tych, którzy w początkach położyli zasługi około tej instytucyi, a obok nich Sejm, Wydział krajowy, Rada miejska i Kasa oszczędności, którzy materyalnie wspomogli „Sokoła,“ są niejako wierzycielami Towarzystwa i nie dziw, że „Sokół“ przynajmniej przez wmurowanie pamiątkowej tablicy chce się ze swego długu wywiązać. Po mowie odsłonięto tablicę pamiątkową, wykonaną przez Piotra Harasymowicza podług projektu architekty Kudelskiego, w kształcie kartusza barokowego z kamienia pinczowskiego. — W około biegną wdzięczne obramienia, a na górze umieszczony jest Sokół do lotu się wzbijający. W środku znajduje się tafla z czerwonego marmuru, na której wyryte są słowa następujące: *Sejmowi krajowemu — Radzie miasta Lwowa — Pamięci Jana Dobrzańskiego i Dra Tadeusza Żulińskiego — w 25-letnią rocznicę założenia Sokoła — 1867—1892.*

Następnie przemawiał Dr **Scheiner** z Pragi. „My i wy — rzekł mowca — przyszliśmy do przekonania, że zdrowie fizyczne i męztwo nieodzowne są dla tych, którzy stają do ciężkiej walki o słuszne swe prawa. Jeśli okaże się potrzeba, staną ramię w ramię synowie Żyżki z synami Kościuszki naprzeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, który zarówno na was, jak i na nas czyha. Tryumf Sokolstwa polskiego będzie zarazem tryumfem całego Sokolstwa słowiańskiego, które przecież wspólne mieć cele powinno. Swoboda, wolność i równość — oto nasze hasła!“

O godzinie 12 w południe nastąpiło przyjęcie gości na strzelnicy miejskiej. W ogrodzie ustawiono długie stoły, przy których zasiedli Sokoły. Pierwszy toast wychylił prezydent **Mochnacki** na cześć i pomyślność Sokołów słowiańskich, następnie Dr **Dziędzielewicz** pił na cześć Sokołów czeskich; p. **Romanowicz** wniósł toast na cześć Sokołów z nad Wisły i Warty; Dr **Prager** (z Pragi) zapewniał, iż gorącego przyjęcia nie zapomną Czesi; p. **Chrzanowski** z Poznania podnosił, iż poczucie narodowe nie wygasło w Wielkopolsce; dalej Dr **Styczeń** wniósł toast na cześć reprezentacyi miasta Lwowa; Bułgar Stanko **Panajotoff** pił na pomyślność Słowian, a w szczególności Polaków; Dr **Małachowski** na cześć Sokołów z Morawy; p. **Michejda** z Cieszyna podniósł zasługi Szlązaków około narodowego rozwoju, Dr **Tarnawski** z Przemyśla wychylił toast na cześć „Macierzy polskiej;“ dalej Dr **Basztyi** (Czech) sympatyę Czechów dla Francuzów tłómaczył tem, że Francuzi są nieprzyjaciołmi Niemców, a zatem muszą być Czechom sympatycznymi. Wreszcie pił p. **Staszczyk** na pomyślność Czechów, a p. **Rossowski** wygłosił wierszem toast na cześć „nieobecnych.“

Podczas gdy publiczność i znaczna część Sokołów udała się na Wysoki Zamek, gdzie się odbywał festyn Sokołów, odbywało się w sali „Sokoła“ posiedzenie pięćdziesięciu kilku delegatów wszystkich krajowych Towarzystw sokolich, reprezentowanych przeważnie przez prezesów. Obrady zagaił Dr **Piętak**, który także zaproponował wybór prezydyum. A mianowicie pierwszym prezesem zgromadzenia wybrany został Dr Styczeń, drugim prezesem p. Chrzanowski z Poznania, trzecim p. Tarnawski z Przemyśla. Z kolei p. Merunowicz przedstawił referat o gimnastyce w szkołach publicznych. Wszystkie rezolucye przyjęto *en bloc*. Następnie Dr Małaczyński uzasadnił projekt związku Towarzystw gimnastycznych polskich. Po dłuższej dyskusyi projekt cały uchwalono z niektóremi poprawkami. W końcu Dr Styczeń oznajmił, że na jego ręce wpłynęła rezolucya domagająca się, aby za wzorem prof. Jordana z Krakowa urządzono w kraju całym przy każdej szkole boisko gimnastyczne. Nieznajomy wnioskodawca złożył 100 złr. na urządzenie takiego boiska we Lwowie. Rezolucyę przyjęto. Ofiarodawcą tym ma być X. Dr Siemieński. W niedzielę uczestniczyli Sokoły w festynie na Wysokim Zamku, wieczorem w teatrze, gdzie dano *Konfederatów*, a następnie udali się do Koła literackiego. Tutejsza „Beseda czeska“ przyjmowała także swoich ziomków, a „lwowski Bojan“ urządził wieczorem koncert na cześć przybyłych gości z Czech.

Prócz tego grono osób zawodu dziennikarsko-literackiego uczciło wieczorem gości wielkopolskich skromną ucztą w sali kasyna miejskiego. Pierwszy toast wzniósł prezes kasyna Dr Pomianowski, poczem przemawiali Dr Dulemba, Dr Lilien, p. Bełza wygłosił wiersz, dalej Dr Kozierowski w języku czeskim wniósł teast na cześć Czechów, p. Michalski na cześć Szlązaków, Dr Pippich (Czech) zapowiedział, iż Czesi w przesławnym Krakowie złożą wieniec na grobie Kościuszki, jako hołd przynależny Polsce i pił na cześć wielkiej, sławnej i zjednoczonej Polski, p. Chrzanowski z Poznania dziękował za przyjęcie, poczem przemawiali jeszcze: Dr Michejda ze Szląska, Dr Jendl i Dr Bastyrz. Podczas uczty zebrano 236 złr. i 10 marek na rzecz „Macierzy Szląskiej“ i „Domu narodowego“ na Szląsku, które wręczono zaraz p. Michejdzie z Cieszyna.

6 czerwca.

Dziś rano odbyły się na boisku ćwiczenia Sokołów. W ćwiczeniach wolnych wzięło udział 600 Sokołów, a między tymi 60 Czechów. Po ćwiczeniach nastąpiło zwiedzanie miasta. Zwiedzano mianowicie gmach sejmowy, muzeum Dzieduszyckich, Ossolineum, Bazar krajowy, gmach Kasy oszczędności, oraz wystawę sztuk pięknych.

Po południu o g. 5 odbyły się ćwiczenia jubileuszowe Sokołów na boisku, urządzonem umyślnie w tym celu obok parku Stryjskiego. Pogoda sprzyjała Sokołom od pierwszego dnia rozpoczęcia uroczystości, a dzień dzisiejszy chłodny szczególniej sprzyjał ćwiczeniom gimnastycznym. Od godz. 3 po południu wszystkie dorożki były w ruchu, cały Lwów wyruszył na boisko sokolskie; loże, galerye, miejsca stojące, tworzyły jednę zbitą masę ludzi, wśród których pięknie odbijały różnobarwne stroje Sokołów, toalety pań i mundury wojskowe.

O samych ćwiczeniach nie mogę rozpisywać się szeroko, gdyż są to rzeczy zbyt specyalne. Dla was będzie miała większe znaczenie wiadomość, że Sokoły krakowskie przy wszystkich ćwiczeniach dzielnie się spisali, za co publiczność nagrodziła ich frenetycznemi oklaskami. Wykonane były przez Sokołów krakowskich wolne ćwiczenia, następnie ćwiczenia z rapirami, na przyrządach; największy jednak entuzyazm wywołały ćwiczenia, przedstawiające piramidy.

Z Ks. Poznańskiego stanęło 10 Sokołów do ćwiczeń, które również wypadły pod każdym względem bez zarzutu.

Sokoły lwowskie i z prowincyi stanęły w znacznej liczbie do ćwiczeń jubileuszowych; między tymi wyróżniało się dodatnio kółko gimnastyczno śpiewackie nauczycieli lwowskich szkół ludowych, które ćwiczenia z maczugami przy dźwiękach muzyki wykonało w nader zręczny sposób.

Czesi brali również udział we wszystkich ćwiczeniach i byli przedmiotem ustawicznych owacyj, a nawet zasypani zostali kwiatami za swe produkcye.

Ogółem przeszło 600 Sokołów brało udział w produkcyach.

Ćwiczenia skończyły się o godzinie 8 wieczór; powrót do miasta nastąpił w czwórkach i przy dźwiękach krakowskiej muzyki.

Dziś wieczór odbędzie się w sali ratuszowej przyjęcie Sokołów przez Radę miejską. Jutro rano wyjeżdżają Sokoli do Oleska i Podhorzec i z powrotem udadzą się już do domów. Część Czechów z Berna wyjechała już dziś do domu; reszta jedzie dopiero jutro i zatrzymuje się w Krakowie.

KRONIKA.

Kraków 7 czerwca.

— **W katedrze na Wawelu** z powodu Zielonych świąt rozpoczęło się d. 4 b. m. czterdziesto godzinne nabożeństwo i trwa do dnia dzisiejszego. W pierwszy dzień Zielonych świąt celebrował X. Kardynał uroczystą sumę, a kazanie wypowiedział X. kanclerz Nowak. W dniu drugim Zielonych świąt celebrował sumę X. prałat Matzke, a kazanie wypowiedział X. prof. Siedlecki. Nabożeństwo skończyło się sumą dziś przed południem.

— **Sakramentu Bierzmowania** udzielał wczoraj w kościele OO. Franciszkanów X. Kardynał. Przedewszystkiem odprawiło miejscowe duchowieństwo sumę, poczem X. Kardynał bierzmował od g. 12 w południe do godz. 3¼ po południu.

—**Zapiski osobiste.** Wiceprezydent Namiestnictwa p. Lidl, wczoraj wieczór pospiesznym pociągiem przejechał ze Lwowa do Wiednia.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek d. 9 b. m. o godz. 5 po południu. Porządek dzienny obejmuje dalsze rozprawy nad wnioskiem specyalnej komisyi o wypuszczenie przedsiębiorstwa teatralnego w dzierżawę.

— **Do Krakowa** w powrocie z jubileuszu „Sokoła“ we Lwowie przybywają Czesi dziś o godz. 9 m. 44 wieczorem. Z dworca panie i starsi goście czescy pojadą powozami, inni zaś pieszo, poprzedzeni muzyką, przez bramę Floryańską do miasta. Ulica Floryańska będzie oświetlona ogniami bengalskiemi. W rynku chór „Lutni“ odśpiewa kilka pieśni czeskich. Jutro zwiedzać będą Czesi miasto i około godz. 10 rano przybędą przed ratusz, gdzie powitają p. prezydenta miasta. O godz. 1 wyjadą Czesi do Wieliczki. Zwiedzanie salin nastąpi przy muzyce, a chór Towarzystwa muzycznego odśpiewa pieśni polskie i czeskie. Znana piekielna jazda odbędzie się przy śpiewie górników, przyczem spalone zostaną ognie sztuczne. Po powrocie z Wieliczki udadzą się Czesi do parku Dra Jordana. Wstęp do parku dla publiczności otwarty za opłatą 20 ct. O godz. 8½ wieczorem odbędzie się na cześć gości zebranie towarzyskie w sali „Sokoła.“ Z powrotem odjadą Czesi we czwartek rano.

— **Zaręczyny.** W pierwszy dzień Zielonych świątek w domu pp. Władysławowstwa Miłkowskich odbyły się zaręczyny ich córki panny Maryi Lilli Miłkowskiej z panem porucznikiem Tomaszem hr. Łubieńskim, synem ś. p. hr. Pawła i Maryi z hr. Łubieńskich.

— **Wyższa szkoła przemysłowa krakowska** otrzyma od przyszłego roku szkolnego ważne uzupełnienie w kierunku personalu nauczycielskiego. Dowiadujemy się mianowicie, że od 1 września b. r. obsadzone być mają trzy nowe systemizowane posady nauczycielskie: dla języka polskiego, rysunku artystycznego przemysłu i dekoracyjnego malarstwa.

— **Przewodnik bibliograficzny,** założony przed piętnastu laty i z taką wytrwałością fachowo prowadzony przez Dra Władysława Wisłockiego, z numerem czerwcowym przestaje nadal wychodzić. Wiadomość ta zasmuci licznych abonentów i zwolenników pisemka, które dla każdego zajmującego się piśmiennictwem polskiem było niezbędnem; zawieszenie wydawnictwa z pewnością dla bardzo wielu równać się będzie stracie długoletniego i niezastąpionego przyjaciela i poradnika. We wstępnem słowie numeru ostatniego redaktor i wydawca w jednej osobie w rzewnych słowach żegna czytelników, tłómacząc, dlaczego musi zaprzestać wydawnictwa. Oto cenzura warszawska, od r. 1890 utrudniająca wstęp pisemku w granice państwa rosyjskiego, obecnie ogłosiła, że *Przewodnik* „zabronionym został na zawsze i bezwarunkowo.“ Wyrok taki spotyka miesięcznik, będący niczem innem, jak księgarskim katalogiem, czyli spisem tytułów i cen wychodzących z druku dzieł polskich lub o Polsce, bez uwag i bez rozumowania. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Już do tego doszło, że mieszkańcom Królestwa nie wolno czytać nawet tytułów książek polskich, wychodzących za granicą. Istotnie nie wiedzieć, co więcej podziwiać w pewnych organach władzy w Rosyi: czy bezcelową złość, czy bezdenną... naiwność.

— **Na rzecz weteranów** z r. 1830 złożono w maju następujące składki: X kanonik Maciej Fox 10 złr., p. Jan Banaszkiewicz 12 złr., Towarzystwo zaliczkowe w Tarnowie 15 złr., obywatele powiatu żydaczowskiego 786 złr. Dochód wynosił w maju 823 złr. Rozchód (żołd dla 45 weteranów, zaliczki chorym, potrzeby biurowe, najem lokalu) 677 złr. 89 ct.

— **Instytucyę kanoniczną** na probostwo w Krzęcinie otrzymał d. 31 z. m. X. Edward **Slaski**, dotychczasowy wikary w Oświęcimie.

— **Z Wydziału krajowego.** P. Antoni Jaxa Chamiec, zastępca Marszałka krajowego, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie. — Członek Wydziału krajowego Dr Józef Wereszczyński odbył lustracyę szkoły rolniczej w Czernichowie.

— **Lustracya.** Radca dworu hr. Łoś przeprowadzał w tych dniach lustracyę starostwa buczackiego i czortkowskiego.

— **Bochnia** 4 czerwca. *(A. L. S.)* Dzisiaj odbył się wybór uzupełniający trzech radnych i czterech zastępców z pierwszego koła do Rady miejskiej bocheńskiej. Wybrani zostali prawie jednomyślnie radnymi: 1) X. kanonik Franciszek Lipiński, proboszcz tutejszy; 2) p. Robert Han, substytut notaryalny i 3) p. Edmund Hartman, adjunkt sądowy, obecny kierownik tutejszego sądu powiatowego; zastępcami: 1) X. Stanisław Fox, katecheta gimnazyum tutejszego; 2) p. Wojciech Zagórowski, adjunkt sądowy; 3) p Dr Władysław Michnik, adwokat tutejszy i 4) p. Henryk Scheurich, starszy geometra.

Przejeżdżających na zjazd „Sokołów“ do Lwowa gości czeskich witaliśmy dziś na dworcu kolejowym. Na peronie, wśród licznego zebrania ludności, wystąpiły tutejsze Stowarzyszenia: „Sokół,“ „Lutnia“ i straż pożarna ochotnicza bocheńska, przy dźwiękach kapeli miejscowej. Przemawiali do „Sokołów“ czeskich burmistrz Dr Serafiński, oraz w imieniu bocheńskiego „Sokoła“ prezes Dr Czesław Górski. Chór „Lutni“ bocheńskiej odśpiewał czeską pieśń: „Hde domow mój.“

Wczoraj ukonstytuował się komitet obywatelski, zajmujący się uformowaniem wakacyjnego korpusu dziatwy szkolnej tutejszej, wybrawszy przewodniczącym inspektora okręgowego p. Szymona Matusiaka, jego zastępcą adwokata Dra Andrzeja Wcisłę, a sekretarzem, oraz skarbnikiem X. Jana Wnękowicza, katechetę szkół ludowych męskich tutejszych.

Za kilka dni rozpoczyna się budowa domu Rady powiatowej bocheńskiej, którą Wydział powiatowy oddał drogą licytacyi ofertowej, p. budowniczemu Stachórskiemu z Krakowa; plany wypracował p. architekt Ekielski z Krakowa.

Z okazyi uroczystości 600-tnej rocznicy śmierci błog. Kunegundy królowej, z której historyą łączy się historyczny początek bocheńskiej żupy solnej, za inicyatywą X. proboszcza bocheńskiego Franciszka Lipińskiego, postanowiono w Radzie miejskiej tutejszej rozpocząć w tym roku i przeprowadzić pod kierunkiem i według wskazówek pp. konserwatorów zabytków archeologicznych, restauracyę kaplicy błog. Kingi w tutejszym kościele parafialnym. Zawiązał się komitet pod przewodnictwem burmistrza. Fundusze zbierać się będą drogą składek a na razie powierzono burmistrzowi i X. proboszczowi Lipińskiemu zebranie wskazówek fachowych, w jaki sposób restauracya ma być uskutecznioną. Dla komitetu starosądeckiego uchwaliła Rada miejska przesłać 50 złr. Odbędzie się zaś także i w Bochni uroczystość kościelna parafialna w końcu lipca b. r.

— **Z Kulikowa** piszą nam: Dnia 2 b. m. zmarł w Nowem Siole X. Seweryn Wojnowski, gr. kat. paroch, w 48 roku życia. Zmarły był przed kilkunastu laty proboszczem unickim na Podlasiu, zkąd go z całą rodziną wywieziono na Sybir. Przebywał tam przez siedm lat, zajmując się fabrykacyą mydła. Po przebyciu ciężkich nieszczęść i prześladowań, przybyła cała rodzina do Galicyi i tu X. Wojnowski otrzymał najpierw skromną parafię w powiecie turczańskim, a przed dwoma laty dał mu p. Adam Obertyński prezentę na opróżnione probostwo w Nowemsiole, w powiecie żółkiewskim. W zeszłym tygodniu, powołany do włościanina, chorego na tyfus plamisty, zaraził się tą chorobą i padł, jak żołnierz na polu bitwy. Ś. p. X. Seweryn Wojnowski był człowiekiem rzadkich cnót obywatelskich i towarzyskich. Śmierć jego dotknęła więc nietylko jego własną rodzinę, ale i całą okolicę, gdzie ś. p. X. Wojnowski cieszył się we wszystkich warstwach społeczeństwa prawdziwą miłością i szczerem poważaniem, tak ze strony Rusinów, jak i Polaków. Zmarły pozostawił żonę, siostrę i dwóch synów, z których młodszy jest ułomnym, a starszy pełni właśnie służbę, jako jednoroczny ochotnik. Jeżeli się zważy, że ś. p. X. Wojnowski żadnego nie pozostawił majątku, a wdowa jego nie ma prawa do emerytury, można sobie przedstawić straszny los, jaki czeka rodzinę tego zacnego kapłana.

— **Zakopane** 4 czerwca. *(E.)*. Wczoraj w południe wybuchł tu groźny pożar w jednej z najgęściej zabudowanych części Krupówek. Zapalił się mianowicie dom starego Wali, położony po lewej stronie ulicy niemal tuż za piekarnią i zajazdem Górskiej. Płomień ogarnął w jednej chwili drewniane domostwo, przenosząc się równocześnie na przyległe zabudowania. Niebezpieczeństwo było wielkie, zważywszy, iż najbliższe sąsiedztwo tworzy hotel Urbana, poczta, wielki dom Walczaka, zajazd Górskiej i inne bodaj czy nie największe w Zakopanem budynki drewniane. Na szczęście straż ogniowa gminna przy pomocy całej ludności miejscowej, zarówno jak i bawiących tu gości, zdołała zagrożone domy uratować od ognia. Z uznaniem należy podnieść szybką pomoc straży nowotarskiej, która w dwie godziny po wybuchu ognia znalazła się na miejscu. Spłonęły ogółem cztery domy: dwa domy Walów, jeden hr. Zamoyskiego i jeden p. Ostrowskiego, fryzyera. Nadto większe straty poniosło kilku sąsiednich kupców, którzy z obawy przed ogniem musieli swoje składy czemprędzej opróżniać, przyczem wiele towarów zostało rozkradzionych. — Co było przyczyną pożaru? trudno dociec. Dom Wali miał zupełnie wadliwie zbudowany komin, tak, że już przed paru tygodniami był wydany nakaz przebudowania komina; być więc może, że tu jest źródło pożaru. Według innych wersyj miała być przyczyną nieostrożność dzieci, które się bawiły zapalaniem wiór smolnych.

W tych dniach nastąpiło zasuspendowanie przez władze autonomiczne wójta gminy, Tatara. Bezpośrednim powodem ku temu była — bierna przynajmniej — pomoc z jego strony udzielona miejscowemu kupcowi, Adolfowi Kitzlerowi, do wybudowania domu na rogu Krupówek i Przecznicy, wbrew zatwierdzonemu z góry planowi. Umyślne niedbalstwo, z jakiem patrzał wójt na obchodzenie wszystkich budowlanych przepisów przez Kitzlera, wywołało scysyę między nim a komisyą drogową, której skutkiem jest zasuspendowanie Tatara.

Gości bawi już w Zakopanem bardzo wiele, mniej więcej 200—300 osób. Sezon letni, sądząc po ilości wynajętych mieszkań, zapowiada się wcale dobrze. — Z tegorocznych ulepszeń należy podnieść bazar, założony przez hr. Zamoyskiego, robiący w świetny sposób konkurencyę żydowskim sklepom, oraz ukończoną nareszcie wyborną szosę do Jaszczurówki.

— **Honorowe obywatelstwo.** Rada gminna m. Horodenki na posiedzeniu, odbytem dnia 3 b. m., uchwaliła jednomyślnie nadać obywatelstwo honorowe p. Antoniemu Jaxie Chamcowi, podkomorzemu i zastępcy Marszałka krajowego, w uznaniu jego zasług dla kraju i powiatu.

— **W Stryju** włamano się w nocy dnia 2 b. m. do głównej kasy stacyjnej. Zawiadomiona o tem dyrekcya lwowska, wysłała natychmiast komisyę, która po przeprowadzeniu dokładnego skontrum przekonała się, że w kasie tej, prowadzonej przez adjunkta p. Bosichkovicha, skradziono kwotę 16.200 złr. gotówką. Złoczyńcy pozostawili w kasie resztę gotówki w sumie około 15.000 złr. Sprawców kradzieży dotychczas nie odkryto. W sprawie tej prowadzi się ścisłe śledztwo.

— **Towarzystwo pedagogiczne** odbędzie 26-ty walny zjazd w Brodach w dniach 17 i 18 lipca b. r. Przyjazd uczestników nastąpi już w sobotę dnia 16 lipca o godz. 5½ po południu. Tegoż samego dnia wieczorem odbędzie się na cześć uczestników koncert, połączony z przedstawieniem amatorskiem w sali Towarzystwa muzycznego. Dnia 17 lipca w niedzielę po nabożeństwie rozpocznie się pierwsze posiedzenie zjazdu, a po południu nastąpi zwiedzenie fabryki malowania na porcelanie i młyna parowego o oświetleniu elektrycznem, potem festyn w lasku. Dnia 18 lipca odbędzie się drugie posiedzenie zjazdu, a o godzinie 1 po południu bankiet pożegnalny, urządzony kosztem miasta.

— **Stacye telegraficzno** otwarte zostały z dniem 1 b. m. na czas tegorocznego sezonu kąpielowego w Szczawnicy, w Żegiestowie zdroju i w Rymanowie zdroju z ograniczoną służbą dzienną, w Krynicy zaś z przedłużoną służbą do godz. 10 wieczór.

— **Stypendyum.** JE. p. minister Filip Zaleski, na mocy przysługującego mu w myśl aktu fundacyjnego prawa rozdawnictwa, nadał Józefowi Schebeście, uczniowi III roku nauki w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, stypendyum o rocznych 250 złr., począwszy od roku szkolnego 1891/92 z fundacyi jubileuszowej imienia Cesarza Franciszka Józefa I, przez Zygmunta Weisera dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie ustanowionej.

— **Mianowania.** Minister wyznań i oświaty nadał profesorowi szkoły realnej w Stanisławowie, Antoniemu Stefanowiczowi, opróżnioną posadę nauczycielską przy szkole realnej we Lwowie, a nauczycielowi gimnazyalnemu w Drohobyczu, Emilowi Bernhardtowi, opróżnioną posadę nauczycielską przy szkole realnej w Stanisławowie, wreszcie suplenta przy państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, Adolfa Arendta, zamianował rzeczywistym nauczycielem gimnazyum w Drohobyczu.

— **Sankcyonowana ustawa.** Najj. Pan postanowieniem z dnia 26 maja b. r. sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy, zezwalającej gminie miasta Przemyśla pobierać przez lat 10 opłatę od czynszów najmu każdej nieruchomości, znajdującej się w obrębie miasta, a podlegającej podatkowi domowo-czynszowemu. Opłata wynosić ma 4% od opłacanego czynszu. Czynsz poniżej 60 złr. rocznie ma być wolny od tej opłaty.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wołkowce, w powiecie borszczowskim, na odbudowanie pożarem zniszczonej cerkwi zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Ślub hr. Herberta Bismarcka** z hrabianką Hoyos odbędzie się stanowczo dnia 21 b. m. we Wiedniu, dokąd ks. Bismarck udaje się przez Drezno dnia 17 b. m. Dnia 19 b. m. wieczorem stanie ks. Bismarck w Wiedniu.

— **Giorgio Bruno,** ścigany od lat 20 głośny rozbójnik włoski, został przez żandarmów zastrzelony pod Termini w prowincyi palermitańskiej.

— **Z Paryża** donoszą: Ślub córki ambasadora rosyjskiego, baronówny Jadwigi Mohrenheim, z hr. Piotrem Buturlinem, odbył się onegdaj w tutejszej nuncyaturze, w obecności ministrów: Freycineta i Ribota, oraz członków ambasady rosyjskiej. Ślub dawał nuncyusz papieski.

— **Członkowie „Comédie Française“** zawarli z dyrekcyą niemieckiego teatru w Pradze umowę, którą zobowiązali się do dania przedstawienia gościnnego na rzecz niemieckiego stowarzyszenia kobiet. Tymczasem podniesiono ze strony dzienników czeskich wrzawę, iż towarzystwo francuskie daje się skłonić do występowania na scenie niemieckiej. Wiadomość o tem doszła do Paryża, wskutek czego dyrektor Claretie wysłał do podwładnych sobie artystów francuskich następującą depeszę: „Jeśli doniesienia dzienników są prawdziwe, — co zdaje mi się być niemożliwem — to protestuję przeciw występowi gościnnemu w Pradze i zakazuję go.“ Na to odpowiedzieli pp. Febvre i Bartet: „Nie wiemy o niczem, nie jesteśmy w Pradze i nie wyjeżdżamy tam.“ Prawdopodobnie na wymianie tych depesz sprawa się nie skończy, gdyż dyrekcya teatru niemieckiego w Pradze wdrożyła kroki sądowe z powodu złamania ustawy przez członków *Comédie Française*.

— **Proces Lessepsa.** Śledztwo karne w sprawie kanału panamskiego zostało ukończone. Znawcy orzekli pełną odpowiedzialność Lessepsa.

— **Nekrologia.** Tomasz Litwin, obywatel, urodzony w r. 1826 w Siedlcach w Królestwie Polskiem, zmarł tu dnia 5 b. m.

Repertuar teatru Lwowskiego w Krakowie.

We środę 8 b. m. po raz drugi: *Ptasznik z Tyrolu* (Der Vogelhändler), opera komiczna w 3 aktach Karola Zellera.

We czwartek 9 b. m. po raz trzeci: *Ptasznik z Tyrolu* (jak wyżej).

— Dnia 5 czerwca pochmurno, deszcz chwilami; termometr od +11·0 doszedł do +25·2 C. Dnia 6 pochmurno; termometr od +10·8 doszedł do +20·2 Cels. Barometr się podnosi; o godzinie 7-mej rano dnia 7 czerwca stan jego był 740 8 mm., termometru +9·2 C. Wiatr zachodni.

We środę dnia 8 czerwca: Suche dni; św. Medarda bisk. wyzn.

Eugenia Januszkiewiczowa.

Rok ostatni zaprawdę obfitego śmierci dostarczył w społeczeństwie krakowskiem żniwa wpośród najświetniejszych przedstawicieli pokolenia, co zaznało jeszcze epokę przed rewolucyą 1831 r. Po biskupie Krasińskim, Emilii z Sołtyków Popielowej, Pawle Popielu, przyszła kolej na Eugenię z Larissów Januszkiewiczową, której mężowskie nazwisko samo jakież nie wywołuje wspomnienia z czasów najwyższego intellektualnego rozwoju polskiej emigracyi, najwspanialszego rozkwitu literatury i poezyi naszej.

Urodzona w r. 1814, jako córka barona Karola Larissa, dobrze w dawnym Krakowie znanego, wychowana wykwintnie częścią w kraju, częścią zagranicą, spokrewniona z rodzinami Wodzickich, Wielopolskich, Potulickich, spędza młodość w uroczym Osieku, pańskiej prawdziwie siedzibie, położonej w dawnem księstwie Oświęcimskiem w okolicy gęsto naówczas polskiemi zaludnionej domami, kipiącej życiem i zabawami. Sąsiedztwo z Zatorem zbliża ją wcześnie do słynnej z wykształcenia i dowcipu pani Wąsowiczowej. W jej towarzystwie długie nieraz przepędza miesiące w Wilanowie i Natolinie, biorąc udział w całym tamtejszym, błyszczącym ale zarazem i cywilizacyjnym ruchu. — Okazałej postawy, utalentowana, niezwykłym obdarzona rozumem i wdziękiem, z pomiędzy roju wielbicieli mogła świetne wybierać partye, lecz woli serce i rękę oddać pozbawionemu majątku emigrantowi litewskiemu, którego cała rodzina na ołtarzu miłości ojczyzny złożyła obfity haracz ofiar majątku, krwi, stanowiska społecznego i życia. Któż nie zna męczeńskich losów Adolfa Januszkiewicza? Brat jego, Eustachy, dla zyskania środków do życia zmuszonym jest zostać plenipotentem ks. Ludwika Wittgensteina.

Ś. p. Eugenia dla męża porzuca wykwintne domowe stosunki i rozpoczyna tułaczkę emigracyjną. Miodowe miesiące przepędza w r. 1851 w zamku Sayn nad Renem i od tego to czasu datuje ścisła jej dożywotnia przyjaźń z słynną z piękności i rozumu, uroczą ks. Leonillą Wittgenstein, z domu Bariatyńską.

Niebawem jednak wypada przenieść się do Paryża, gdzie męża powołują zajęcia na stałe mieszkanie. I w stolicy Francyi a zarazem świata, w świetnym Paryżu cesarstwa nie przesuwa się niepostrzeżenie młoda Polka, żona niezamożnego emigranta, który czas jakiś księgarnię polską prowadzi. Wszędzie ceniona i pożądana, zalety jej umysłu zbliżają ją do takich przywódców reformy społecznej i ruchu katolickiego, jak Ludwik Veuillot i Le Play. Staje się ona ozdobą salonu w Hotel Lambert, a księżna Adamowa Czartoryska ścisłą z nią przyjaźń zawiera.

Znane są stosunki Eustachego Januszkiewicza z Mickiewiczem i Słowackim. Miał on dar skupiania i jednoczenia koło siebie tak niezgodnych naszej emigracyi żywiołów; żona dzielnie mu w tem dopomagała. Skromny salonik w pobliżu Faubourg St. Honoré, na rue des Saussayes N. 3, przez długie lata był ogniskiem towarzyskiem dla Polonii paryskiej, a jacy ludzie tam się schodzili? Dość przytoczyć, oprócz wspomnianych największych poetów, nazwiska Bohdana Zaleskiego, Kalinki, Kajsiewicza, Jełowickiego, Klaczki, Domejki, którzy do zażyłych, do najbliższych się liczyli. Na lato przyjeżdżała ś. p. Eugenia Januszkiewiczowa do rodzinnego Osieka, gdzie znowu obok siostrzeńców, którym matkę zastępować musiała, a tak doskonale umiała, skupiali się koło niej literaci i artyści, jak Grottger, Władysław Żeleński i inni.

Od r. 1865 dla wychowania jedynej córki przeniosła się do Krakowa. I tu salon jej szybko zwabił znakomitsze krakowskie postacie, stając się jednem z najmilszych towarzyskich ognisk życia umysłowego. Z pobytu bowiem w Paryżu gospodyni domu wywiozła ogromny zapas znajomości ludzi i rzeczy, zachodniej cywilizacyi, interesu dla spraw ogólno ludzkiego znaczenia, słowem tę szerokość widnokręgów, której tylko w wielkich stolicach i w otoczeniu wyższych umysłów się nabywa. Do codziennych prawie gości pani Januszkiewiczowej w Krakowie należeli: Maurycy Mann, Henryk Wodzicki, Franciszek Paszkowski, później Paweł Popiel, nie licząc młodszych, którzy za zaszczyt i szczęście sobie mieli, módz parę chwil przepędzić w towarzystwie wiekowej już pani, która każdego tak ująć i zainteresować umiała.

Była to bowiem postać zupełnie wyjątkowa, jeden z ostatnich niestety typów pokolenia, co ton nadało życiu towarzyskiemu pierwszej tego wieku połowy, na którą padł jeszcze zachodzący blask wytwornej ogłady XVIII stulecia. Dla ludzi z tego czasu salon i korespondencya stanowiły potrzebę życia. Życie towarzyskie było drugą ich naturą, a gościnność nie spełnieniem ciężkiego obowiązku, tylko największą rozkoszą. Staranne wychowanie i wykwintna ogłada wytwarzały umiejętność jednania sobie drugich, ujmowania starszych i młodych, trafiania do ludzi najrozmaitszych zapatrywań i zawodów. Osobny dar prowadzenia rozmowy, podsuwania przedmiotów interesu ogólnego, inteligentnego słuchania, zręcznego wyzyskiwania gości, wytwarzał dokoła nich atmosferę swobody i dobrego humoru, utrzymując go w granicach przyzwoitości i umiarkowanej powagi i skupiając uwagę całego towarzystwa na jeden główny przedmiot rozmowy. Ale nie była to jedynie płytka salonowość. Wysokie wykształcenie literackie i artystyczne, interes dla głębszych zagadnień społecznych, politycznych, naukowych, szerokie oczytanie w literaturze polskiej i zagranicznej, interes wreszcie dla wszelkich spółczesnych objawów, obok żywego patryotyzmu i zapału dla piękna, zaczerpniętego z epoki romantycznej, przychodziły w pomoc, dodając treści rozmowie. Trzeba było widzieć, jak pani Eugenia, lubiąca żyć wspomnieniami dawnych czasów, obdarzona wyjątkową pamięcią, obok tego interesowała się żywo wszelkiemi objawami życia i postępu, sprowadzała najnowsze książki i liczne abonowała dzienniki, czytała rozumnie i nad lekturą głębsze zwykła była czynić uwagi, umiała o niej mówić z młodymi. Prawdziwie podwójnie żyją ci, co nie zrywając ze wspomnieniami, zdolni są tak odczuć prądy współczesne; tacy nie łatwo się starzeją.

Do ostatnich też czasów zachowała ś. p. Eugenia Januszkiewiczowa świeżość sił intellektualnych, młodość polotu myśli, zapału i, rzecz może najrzadsza, młodość nieoszacowanego serca. Z usposobienia żywa, umiała się oburzyć, ale umiała też przygarnąć i zbliżyć do siebie; w przyjaźni była niezrównaną. Dawnym przyjaciołom wierna do końca, z oddalonymi stałą i częstą utrzymując korespondencyę, do starości jednała sobie nowych z pośród otoczenia, dla młodszych stając się prawdziwą matką. Obok zaś kobiecej dobroci serca i delikatności uczuć, było w niej coś z męskiej energii i siły charakteru, jakaś nieczęsta powaga, nakazująca uszanowanie, ale wzbudzająca zaufanie. Od lat kilku oddana przeważnie życiu rodzinnemu i praktykom religijnym, przed 7 miesiącami zapadłszy ciężko na zdrowiu, w d. 5 b. m. zakończyła pobożną śmiercią piękny a pożyteczny żywot. — Osierociła jedyną córkę, panią Konstantową Popielową, a głęboki żal i próżnię zostawiła nietylko w rodzinie, ale i u tych wszystkich, którzy w zbliżeniu do niej czerpali zachętę do pożytecznej pracy, zapał do tego co szlachetne i wzniosłe, którzy radzi zasięgali jej zdania i na jej sądzie polegali.

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 7 czerwca. Wczorajsze przyjęcie Sokołów przez Radę miejską wypadło wybornie. Do sali ratuszowej przybyło około 1.000 osób, przeważnie Sokołów. Podczas przyjęcia wręczył Viszek, starosta Sokołów praskich „Sokołowi“ lwowskiemu od pań czeskich w podarunku szarfy o barwach narodowych, oraz srebrny bukiet z dębowych liści. Na szarfach był napis czeski: „Sokołowi“ lwowskiemu ofiarowują niewiasty i dziewice czeskie i drugi napis wierszem: Prowadź syny polskie do walki za naród, ojczyznę i wolność. Wręczenie tego daru przyjęto grzmiącemi okrzykami, a polscy Sokoli odwzajemniając się, wręczyli piękne bukiety paniom czeskim.

Wiedeń 7 czerwca. Na odbywającym się tutaj kongresie socyalistów powstała scysya między stronnictwem radykalnem i umiarkowanem. Niektórzy mowcy wyzyskiwali katastrofę w Przybramie, aby uczynić za nią odpowiedzialnymi rząd i społeczeństwo.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 7 czerwca. Cesarz wysłał do Kallay'a depeszę, wyrażającą wdzięczne uznanie za dziesięcioletnią jego pełną poświęcenia i skuteczną działalność.

Wiedeń 7 czerwca. Otworzony został wczoraj kongres anatomów przy licznym udziale najwybitniejszych anatomów z monarchii i z zagranicy. Przewodniczącym wybrano Hissa z Lipska, który zawiadomił obecnych, że minister oświaty Dr Gautsch, nie mogąc brać osobiście udziału w otwarciu kongresu, przesłał pisemne zapewnienie o żywem ze swojej strony zainteresowaniu się kongresem. Delegowany został do reprezentowania rządu szef sekcyi David. Obecnemu profesorowi Köllikerowi zgotowało zgromadzenie owacyę z powodu jego pięćdziesięcioletniego jubileuszu doktorskiego.

Wiedeń 7 czerwca. Ślub hr. Herberta Bismarcka z hrabianką Małgorzatą Hoyos odbędzie się dnia 21 czerwca w ewangelickim kościele w Wiedniu. Na ślubie obecny będzie ks. Bismarck.

Kilonia 7 czerwca. Cesarz niemiecki przybył tutaj.

Kilonia 7 czerwca. Car rosyjski wraz z następcą tronu przybył tu dziś. Cesarz niemiecki wyjechał naprzeciw niego do Friedrichshoff.

Paryż 7 czerwca. Były wiceprezydent Izby Anatol de La Forge umarł.

Paryż 7 czerwca. Król szwedzki wyjechał wczoraj wieczorem. W imieniu Carnota żegnał króla adjutant prezydenta; ludność zebrała się licznie na dworcu.

Paryż 7 czerwca. W niedzielę odbyło się strzelanie o nagrodę dla oficerów i żołnierzy armii terytoryalnej na równinie Satory pod Wersalem. Gubernator wojskowy Paryża Saussier i minister wojny Freycinet, mieli przy rozpoczęciu strzelania przemowy. Freycinet wyraził inicyatorom uroczystości podziękowanie i powiedział, że obchód ten ma stwierdzić postęp i siłę armii terytoryalnej, która stanowi rezerwę narodu.

Chambéry 7 czerwca. Na jeziorze Le Bourget przewróciła się łódź spacerowa. Siedmiu uczniów i towarzyszący im duchowny utonęli.

Londyn 7 czerwca. Pancernik „Wildfire“ rozbił się w pobliżu Chatham. Stan statku jest bardzo niebezpieczny.

Bruksela 7 czerwca. Wojska tutejszej załogi zgromadzone obecnie w obozie pod Beverloo, powrócą w najbliższą sobotę z powodu terminu wyborów i będą w tym dniu skonsygnowane w koszarach.

Rzym 7 czerwca. Król nadał prezesowi senatu Farriniemu, jenerałowi Ricottiemu i ambasadorowi hr. Nigra naszyjnik orderu „Annuncyaty.“

Rzym 7 czerwca. O godz. 12½ rano dało się uczuć w Sansevero (prow. Foggia) faliste trzęsienie ziemi.

Dzisiaj rozpoczął się gwałtowny wybuch Wezuwiusza. W kierunku Atrio del Cavallo płynie obficie lawa.

Cetynia 7 czerwca. Księżna Milena wraz z następcą tronu wyjechała do Karlsbadu.

Zofia 7 czerwca. Stambułow rozpoczął dzisiaj podróż po północnej Bułgaryi, która potrwa około dwóch miesięcy.

Ateny 7 czerwca. Izba została otwartą bez mowy tronowej. Jako prowizoryczny prezydent funguje Cantargi, zwolennik Trikupisa.

Waszyngton 7 czerwca. Sekretarz stanu Blaine wręczył prezydentowi Harrisonowi swoją dymisyę w piśmie, którego krótkość żywo omawiano. Harrison przyjął dymisyę również w krótkiem piśmie. Krok Blaine'a wywołuje wielkie wrażenie, zwłaszcza iż wniósł on dymisyę w wilię nominacyi kandydatów na prezydenta. Zwolennicy Blaine'a w republikańskiej konwencyi, która się dziś zbiera w Mineapolis, są przekonani, iż dymisyę Blaine'a uważać należy za chęć z jego strony do kandydowania na prezydenta i są zdecydowani mianować go kandydatem na prezydenta.

Waszyngton 7 czerwca. Tymczasowe kierownictwo departamentem stanu powierzył Harrison sekretarzowi-asystentowi Whartonowi. Zapewniają, iż Blaine już od dłuższego czasu z powodów osobistych i wskutek rzeczowych różnic w kwestyi chilijskiej oraz w sprawie cieśniny Behringa, zamierzał wnieść swą dymisyę. Również i stosunek między rodzinami Harrisona i Blaine'a stał się mniej przyjazny.

Pittsburg 7 czerwca. Miasto Titusville i Oilcity zostały zalane wskutek oberwania się chmury. Rafinerya nafty zapaliła się od uderzenia piorunu. Panuje niedająca się opisać panika. Liczba osób, które zginęły w wodzie i w płomieniach, wynosi najmniej 150. Szkody obliczają na kilka milionów.

Jubileusz koronacyi węgierskiej.

Buda-Peszt 6 czerwca. Już w najwcześniejszych rannych godzinach ulice jak najświetniej przyozdobionej stolicy zapełnione były olbrzymim tłumem świątecznie ubranych ludzi. Wszystkie ulice, wszystkie domy, nawet te, około których orszak królewski przechodzić nie miał, wspaniale okryte są draperyami, sztandarami i herbami wśród barw narodowych, symbolicznych emblematów i transparentów. Dworzec kolei zachodniej, gdzie pociąg dworski miał przybyć, udekorowano dywanami i sztandarami. Ponieważ po stronie odjazdu pociągów niema wcale salonu dworskiego, a pociąg dworski z tej strony przybywał, przemieniono wielką halę pakunkową na salę recepcyjną. Dworzec jest także wewnątrz świetnie udekorowany chorągwiami i herbami: od szyn aż do wejścia na dworzec całą przestrzeń wysłano dywanami.

Ulice, przez które orszak dworski miał przechodzić: rynek Maryi Teresy, Oktogon, ulica Andrassy'ego, ulica Marokańska, ulica Łazienkowska, plac Franciszka Józefa, most łańcuchowy, ulica Albrechta, ulica św. Jerzego, plac św. Jerzego i plac Zamkowy, wspaniale były ozdobione sztandarami, herbami, kwiatami i girlandami z liści. Na rynku Maryi Teresy, na ulicy Andrassy'ego i na ulicy Albrechta postawiono monumentalne bramy tryumfalne, na których pomieszczono zdaleka dające się odczytać napisy. W godzinach przedpołudniowych niezmierny był napływ tłumów do ulic, przez które przechodził orszak królewski. Policya, której dodano do pomocy 57 kompanij wojska, utrzymywała po godz. 11 na tych ulicach szpaler. Ci, którzy posiadali karty wstępu na trybuny, przechodzili po za szpaler do trybun, utworzonych w znacznej liczbie. Im bardziej zbliżała się godzina przybycia Cesarza, tem gęstszym stawał się tłum. Ogólna liczba ludzi, bądź to stojących wzdłuż ulic, bądź znajdujących się na trybunach, w oknach, lub balkonach, mogła wynosić pół miliona. O godzinie ½2 ulice zostały zamknięte; aż do tej chwili przejeżdżali do dworca uczestnicy banderyi, która miała towarzyszyć orszakowi pojazdów galowych.

Tymczasem na dworcu ustawili się ministrowie i baronowie królestwa, pomiędzy tymi ban Kroacyi i gubernator Rjeki, członkowie parlamentu, prymas z episkopatem, duchowieństwo wszystkich wyznań, generalicya, władze wojskowe i cywilne, członkowie delegacyj municypalnych, deputacya władzy municypalnej stolicy, oraz członkowie budapeszteńskiego wydziału municypalnego. Powozy, które miały wziąć udział w orszaku, stały częścią na dworcu kolei żelaznej, częścią na ulicy Podmaniczky'ego. Banderya konna stała na rynku Maryi Teresy.

Na peronie na lewo od drzwi wychodowych stała kompania honorowa; na czele jej prawego skrzydła znajdował się komendant korpusu ks. Lobkowitz. U wejścia stanęli ministrowie, książę prymas, baronowie królestwa, prezydenci obu Izb sejmowych, oraz naczelny burmistrz. Po prawej stronie zgromadzili się członkowie Izby magnatów i posłowie sejmowi. Poza drzwiami peronu ustawiły się w szpaler aż do samego powozu deputacye municypalne, oraz członkowie budapeszteńskiego wydziału municypalnego.

Punktualnie o godz. 2 m. 30 zajechał do hali dworca od strony południowej pociąg dworski; powitano go burzliwemi okrzykami: *Eljen!* Cesarz wysiadł z wagonu, ubrany w pełny węgierski uniform galowy.

Odbywszy przegląd kompanii honorowej, opuścił Cesarz peron, odprowadzony do powozu przez ministrów, baronów i prezydentów obu Izb sejmowych. Wśród bicia wszystkich dzwonów kościelnych stolicy i huku 101 strzałów armatnich z góry Gerseles (Blocksberg), wyruszył orszak w następującym porządku: Na przodzie postępowali konno żołnierze policyjni, dalej naczelny burmistrz miasta, za nim konna banderya, potem jechał Cesarz wraz z prezydentem ministrów hr. Szaparym; w dalszym ciągu w trzech powozach dworskich orszak królewski, poczem długi szereg innych pojazdów. Zamykali orszak znowu konni żołnierze policyjni. Zaledwie niezliczony tłum ujrzał monarchę, wydał entuzyastyczny okrzyk na jego cześć. Pochód przedstawiał świetny widok: banderya, utworzona z pierwszych magnatów królestwa, ubranych we wspaniały węgierski kostyum galowy, świecący złotem i drogiemi kamieniami, wywoływała wszędzie podziw. Świetność ekwipaży i przepysznych ubiorów węgierskich olśniewała oczy.

Monarcha, siedząc w otwartym czterokonnym powozie *à la Daumont*, dziękował bez przerwy, kłaniając się na obie strony, za owacye, które go widocznie przyjemnie wzruszały. Na ulicy Andrassy'ego, gdzie się znajdowało przeszło 200 korporacyj i przeszło 40,000 osób, gdzie na balkonie budynku Opery zajęli miejsce reprezentanci zagranicznych państw, gdzie ze wspaniałych pałaców najpiękniejsze panie witały orszak, ogólny obraz przedstawiał się czarująco.

Kiedy pochód przybył do mostu łańcuchowego, z trzech monitorów dunajskich „Maros,“ „Laitha“ i „Körös,“ dano 21 salw. Podczas jazdy przez most, monitor „Maros“ dał ponownie 21 salw. Przez bramę Franciszka Józefa, ozdobioną wielkim monogramem królewskiego imienia wśród wieńca wawrzynowego jechano ku pałacowi królewskiemu. Po prawej stronie dolnej bramy ustawili się ci, którzy w pochodzie nie brali udziału, lecz tutaj oczekiwali przybycia Monarchy. Na lewo od bramy stał cały korpus oficerski garnizonu. Główny naczelnik miasta i naczelny burmistrz wysiedli na rogu kaplicy św. Zygmunta. Banderya stanęła na dziedzińcu królewskiego pałacu. Cesarz wysiadł przy dolnej bramie; inne powozy zatrzymały się przy kaplicy. Monarcha udał się na dziedziniec i odbył przegląd banderyi, wyrażając komendantowi jej, hr. Stefanowi Karolyi'emu najwyższe swoje zadowolenie. Banderya oddaliła się następnie przez górną bramę, gdzie przyłączyły się do niej powozy orszaku. U wejścia do pałacu powitali Cesarza wszyscy bawiący tutaj arcyksiążęta i arcyksiężne oraz dostojnicy dworu, poczem udał się Monarcha do wewnętrznych apartamentów.

Buda-Peszt 6 czerwca. Po ulicach stolicy snują się niezliczone tłumy, oglądające świetnie przyozdobione miasto. Po zapadnięciu zmroku gromady ludu zebrały się na ulicach, któremi przejeżdżać miał cesarz na galowe przedstawienie w narodowym teatrze. Znajdujące się na Dunaju monitory sygnałami rakiet dały znać o zbliżaniu się monarchy. Ludność nieprzerwanemi okrzykami witała powóz królewski. Przed teatrem, przybranym gustownie i oświetlonym elektrycznemi lampami, przyjmowali cesarza: minister prezydent hr. Szapary, intendent hr. Zichy i dyrektor Paulay, którzy wprowadzili następnie monarchę do loży. Punktualnie o godzinie 7 rozpoczęło się przedstawienie, poprzedzone uwerturą umyślnie na ten cel ułożoną przez kapelmistrza Rzebiczka i przez niego samego dyrygowaną. Odegrano sztukę jubileuszową p. t. *„Święta korona.“* Przy ostatnim obrazie odśpiewano hymn węgierski, przyczem odsłonięto obraz, przedstawiający biusty obojga cesarstwa, ponad któremi anioł trzymał węgierską koronę. Cała publiczność obecna w teatrze powstała i wydała na cześć cesarza entuzyastyczny okrzyk: *Eljen* Po przedstawieniu wśród owacyj zebranego na ulicach tłumu odjechał cesarz do pałacu.

Z powodu niepogody odwołać musiano serenadę i korowód z pochodniami.

Buda-Peszt 7 czerwca. Dziś na przedpołudniowem przeglądzie wojsk, tłumna publiczność zgotowała Cesarzowi burzliwe przyjęcie. Cesarz ukazał się w towarzystwie arcyksiążąt Karola Ludwika, Franciszka Ferdynanda, Józefa, Józefa Augustyna i ks. Filipa koburskiego. Arcyksiężne Marya Teresa, Klotylda i księżna Koburska siedziały w ekwipażach dworskich. Oprócz tego obecny był minister wojny oraz *attachés* wojskowi: Niemiec, Włoch, Anglii i Hiszpanii. Przebieg przeglądu wojsk był bardzo świetny.

Po odbyciu przeglądu wykwintna publiczność zgromadzona na trybunach, witała przejeżdżającego Cesarza kapeluszami i chustkami, tudzież okrzykiem: „Niech żyje Król!“ Okrzyk ten podjęty został przez wielotysięczny tłum. Cesarz wyraził komendantowi wojsk Najwyższe swoje zadowolenie.

Festyn w Nancy.

Paryż 6 czerwca. Prezydent Carnot udał się wczoraj rano w towarzystwie ministrów Loubeta i Bourgeois w podróż do Nancy. Na dworcu licznie zebrana publiczność wznosiła okrzyki na cześć prezydenta.

O g. 1 po południu przybył Carnot do Bar le Duc, gdzie go serdecznie powitano. Tu przedstawili się Carnotowi reprezentanci władz, zapewniając go o swojej uległości dla republiki. Biskup z Verdun, który stanął na czele duchowieństwa, oświadczył, iż on i jego duchowieństwo przyjmuje szczerze i lojalnie formę rządu, jaką kraj swobodnie sobie nadał. Pragnie on, aby znikły wszelkie nieporozumienia i aby zapanowały jedność i pokój. Carnot podziękował za te patryotyczne słowa.

Nancy 6 czerwca. Przybył tu Carnot wczoraj o g. 5 po południu. Ludność witała go z zapałem. Wszystkie ulice ozdobiono francuskiemi i lotaryngskiemi sztandarami. Wystawiono 32 łuków tryumfalnych.

Dziś w południe przedstawi się Carnotowi duchowieństwo, przyczem biskup Turinaz będzie miał przemowę, w której zaznaczy, iż on i kapłani jego dyecezyi biorą udział w patryotycznych uczuciach ludności Lotaryngii i pragną jedności Francuzów pod hasłem sprawiedliwości i wolności. Przestrzegać będą obowiązku uległości względem rządu, ale chcą także spełniać swą religijną misyę. Pozostaną oni wierni tym zasadom, a idąc za głosem sumienia, służyć będą ojczyznie.

Nancy 7 czerwca. Na przemowę biskupa Turinaz odpowiedział Carnot, dziękując z najwyższem uznaniem za patryotyczne oświadczenia i dodając, iż nic nie jest potrzebniejszem dla potęgi i wielkości Francyi, jak jedność wszystkich Francuzów i ich równomierna uległość dla ustaw.

Przebieg uroczystości przedstawia się świetnie. Dotąd nie było żadnego zajścia. Liczbę zgromadzonych obliczają na 150,000.

W. ks. Konstanty, bawiący obecnie w Contrexeville, przybył tu. Studenci powitali go okrzykami na cześć Rosyi i odśpiewaniem hymnu rosyjskiego. W. książę miał z Carnotem półgodzinną rozmowę. Carnot odprowadził w. księcia do powozu, gdzie się z nim pożegnał serdecznem uściśnieniem dłoni, poczem w. książę powrócił do Contrexeville. Ludność witała w. księcia entuzyastycznie. Studenci wręczyli mu przy odjeździe kosz z kwiatami, za co w. książę ze wzruszeniem podziękował.

Nancy 7 czerwca. Podczas bankietu odpowiadając na toast burmistrza, dziękował Carnot za patryotyczne przyjęcie i podniósł, iż Francya kroczy naprzód pod egidą republiki na drodze postępu. Francuska republika kierując się niewzruszenie polityką pokoju i godności, co jej zapewnia cenne przyjaźnie, zyskuje szacunek i uznanie świata.

Nancy 7 czerwca. (*Tel. pryw.*) Przybycie w. ks. Konstantego było zupełnie przypadkowe. Bawi on w pobliskich kąpielach w Contrexeville i przybył odwiedzić Carnota. Właśnie zakończył się bankiet studentów, gdy o godz. ¼4 po południu rozszerzyła się wieść, że w. książę ma przybyć. Studenci wyruszyli natychmiast z chorągwiami na dworzec. Tutaj czekała już kompania honorowa. W. ks. Konstanty w stroju cywilnym przejechał wśród ciągłych okrzyków do prefektury, gdzie zamieszkał Carnot. Studenci nieśli przed powozem chorągwie z napisami: Alsace-Lorraine, tudzież naprędce sporządzone chorągwie rosyjskie. Tłum, nie znając słów, śpiewał tylko melodyę hymnu rosyjskiego. Z okien rzucano kwiaty. Tłum towarzył w. księciu aż do pokojów Carnota tak, że aż żołnierze byli zmuszeni usuwać tłum.

Gdy przybył do prefektury w. książe, Carnot nie był tam obecny, Przybył on dopiero później z uczty gimnastyków i rozmawiał przez pół godziny z w. ks. Konstantym, który następnie wśród jeszcze większych owacyj odjechał na dworzec powozem Carnota, udając się z powrotem do Contrexeville.

Krąży pogłoska, że na powitanie Carnota przybędzie do granicznego miasteczka Luneville jenerał niemiecki.

Sokołów czeskich przyjmują tutaj z wielkim entuzyazmem. Francuzi identyfikują ich z Rosyanami. Dr Podlipny przedstawiony został Carnotowi.

Od Administracyi „Czasu.“

Na odnowienie katedry na Wawelu nadesłano od O. 40 złr.; St. Czarnowski 10 złr.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 czerwca. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	95 85	Anglobanki	[illegible] —
„ srebrna „	95 45	Uniony	249 —
„ 4% złota „	113 15	Bankvereiny	117 —
„ 5% pap. nieop.	100 90	Akcye Länderbank.	218 75
Akcye Ban. Aus.-W.	997 —	„ kol. Kar. Lud.	215 —
„ kredytowe	321 75	„ „ lwowsko-	
Londyn	119 35	„ „ czerniow.	244 50
Napoleony	9 49½	„ „ połudn.	100 —
Dukaty	5 67	Elbethale	238 50
Marki	58 50	Nordbahny	2890
5% Renta węg. pap.	100 65	Staatsbahny	304 —
4% „ „ złota	110 55	Alpiny	63 80
Losy prem. węg.	143 —	Akcye tytoniowe	178 —
Losy tureckie	44 50	Ruble	125 —

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 7 czerwca.

Banknoty austr.	171 [illegible]5	4% Listy likw. pol.	66 20
Krótki Wiedeń	170 80	Akc. kol. Kar. Lud.	— —
Banknoty ros.	214 60	„ austr. kred.	171 —
5% Listy zast. pols.	67 70	Ultimo Ruble	214 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Konkurs
na posadę **lustratora majątków gminnych.** Płaca roczna 800 złr. Ryczałt na objazdy rocznie 400 złr.
Posada w roku pierwszym prowizoryczna.
Kandydaci mają się wykazać znajomością ustaw administracyjnych, praktyką przy Reprezentacyach powiatowych i znajomością języka polskiego i niemieckiego w słowie i piśmie.
Podania wnosić należy do Wydziału powiatowego najdalej **do dnia 1 lipca 1892 r.**
Objęcie obowiązków nastąpić ma w ciągu miesiąca lipca 1892 r. (1390-1-3)
Wydział powiatowy w Tarnobrzegu,
dnia 31 maja 1892 r.

Ogłoszenie licytacyi.

Z powodu ekspiracyi dzierżawy, odbędzie się w Mikulicach pod Przeworskiem dnia 14 i 15 czerwca 1892 roku licytacyja sprzedaż **bydła wyłącznie hodowlanego rasy holenderskiej,** a mianowicie:

Młodych krów i cielnych jałówek	sztuk 60
Jałówek 2-letnich i rocznych	„ 30
Byczków 2-letnich i rocznych	„ 25
Wołów młodych, roboczych, dużych	„ 10

Mikulice są oddalone od stacyi kolejowej w Przeworsku o ośm kilometrów drogą murowaną. (1391-1-3)

Wawel w obrazach.

Sławną była ta kraina z bohaterów wielu,
Każdy kamień to wspomina na wzniosłym Wawelu.
J. N. Kamiński.

W stuletnią rocznicę Wielkiego Sejmu i drugiego rozbioru Polski, nakładem Bibl. Arcydzieł w Krakowie, wyszło dzieło p. t. **Wawel w obrazach.**
Jestto szesnaście wielkich obrazów, najdroższych sercu polskiemu pamiątek, wykonanych w pierwszym zakładzie sposobem heliograwury, która pięknością reprodukcyi dorównywa sztychom, a wiernością je przewyższa.
Obszerne objaśnienie do tego dzieła napisał młody utalent. poeta i literat *J. Kaz. Ehrenberg.*
Obrazy te zamknięte w pięknej, bogato złoconej tece z angielskiego płótna.
Pierwszorzędni artyści i dziennikarstwo orzekli, że **Wawel** jest jednem z **najpiękniejszych wydawnictw** polskich, drogą pamiątką naszej przeszłości i prawdziwą ozdobą każdego domu polskiego. Obok tego **Wawel** dla swej treści i formy zewnętrznej wspaniałej, jest najstosowniejszym podarkiem na imieniny, dla narzeczonych, dla przyjaciół i t. d.
Część dochodu przeznaczona na restauracyę Katedry na Wawelu, tej prawdziwej skarbnicy naszej przeszłości.
Cena całego dzieła wraz z teką 14 złr.
Dzieło to dajemy również na raty miesięczne po 1 złr. (340-30-)
Zamówienia przesyłać należy pod adresem: **Adam Kaczurba w Krakowie.**
Do nabycia również we wszystkich księgarniach.

Ogłoszenie konkursu.

L. 22105. (1295 2 3)

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza niniejszem konkurs na **posadę wędrownego nauczyciela weterynaryi,** z płacą roczną w kwocie 1500 złr. i ryczałtem rocznym na koszta podróży w kwocie 500 złr.

Zadaniem wędrownego nauczyciela weterynaryi, który jest funkcyonaryuszem krajowym, jest:

1) Udzielać nauki weterynaryi w krajowych niższych szkołach rolniczych w osobnych kilkutygodniowych kursach popularnych według planu przez Wydział krajowy zatwierdzonego i w kolei przez Wydział krajowy wskazanej;
2) udzielać gospodarzom wiejskim wogóle, przedewszystkiem zaś włościanom rad i wskazówek odnoszących się do hygienicznego utrzymania i pielęgnowania zwierząt domowych, ich ratowania w razie wypadków, pomocy przy porodach, zapobiegania chorobom i zarazom i wogóle wskazówek z dziedziny hygieny i weterynaryi, praktycznemu rolnikowi potrzebnych;
3) na żądanie Wydziału krajowego udzielać Wydziałowi krajowemu fachowej opinii, odnoszącej się do spraw stojących w związku z zastosowaniem nauki weterynaryi i przepisów policyjno-weterynaryjnych.

Bliższe określenie obowiązków obejmuje osobna instrukcya służbowa przez Wydział krajowy wydana.

Chcący ubiegać się o tę posadę, która **obsadzoną będzie prowizorycznie** i na razie tylko **na rok jeden,** winni wnieść do Wydziału krajowego udokumentowane podania swoje najdalej **do dnia 15 lipca 1892 r.** i przedłożyć Wydziałowi krajowemu:

1) Świadectwo udowadniające kwalifikacyę do zajmowania posady, o którą kompetują, mianowicie:
   a) świadectwo ukończonych z dobrym skutkiem studyów fachowych,
   b) dowód dłuższej i z powodzeniem odbytej praktyki weterynaryjnej;
2) metrykę urodzenia.
3) Dokładny życiorys wykazujący tak studya odbyte jak i dotychczasowe zatrudnienie.

Pierwszeństwo w otrzymaniu posady, na którą rozpisuje się niniejszy konkurs, mieć będą kandydaci, którzy w zawodzie nauczycielskim już pracowali.

Z Rady Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Księst. Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 10 maja 1892 r.
Grott w. r.